OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY – RESORT ZDROWIA
I OPIEKI SPOŁECZNEJ – WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ.

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 9-10 GRUDZIEŃ – 1946 ROK I (V)

TREŚĆ:

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA - RATUSZ, AL. JEROZOLIMSKIE nr. 1, POK. 232

Prenumerata roczna 100 zł. **Cena egzemplarza 10 zł.**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 9—10 GRUDZIEŃ — 1946 ROK I (V)

MGR. STEFAN ZGRZEMBSKI

Chrystus wśród ludzi

Gdy zbliżają się święta Bożego Narodzenia, każdy człowiek, umiejący i chcący myśleć, musi skierować swój wysiłek intelektualny raz jeszcze ku tej tradycji, co stale z niemiernym uporem, naprzekór rzeczywistości, każe czcić dzień, który zgodnie z tą tradycją, miał się stać zaczątkiem nowej epoki ludzkości. Rzeczywistość — zwłaszcza dzisiejsza, zaprzecza temu jednak. Zwłaszcza dziś i zwłaszcza w Warszawie trudno się oprzeć przekonaniu, że wysiłki dwóch tysięcy lat i milionów wyznawców oficjalnych i niemniej oficjalnych propagatorów nie uczyniły z nauki Chrystusowej zasad powszechnie obowiązujących, natomiast dokonały tego, że najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek zostały wypowiedziane na ziemi, wypaczono do ostatnich możliwych granic. Bowiem właśnie w imię tej nauki i w imię rzekomej ochrony kultury, na tej nauce opartej, dokonano największych zbrodni w dziejach ludzkości.

Zdaniem naszym, bez względu na to, jak kto podchodzi do postaci Chrystusa, bez względu na stosunek do religii w ogóle, a do chrześcijaństwa w szczególności — każdy, kto dopuści rzeczową dyskusję na ten temat, kto nie uniesie się ślepym fanatyzmem, czy pozaintelektualnym mistycyzmem lub symboliką pewnych wydarzeń — zgodzi się z tym, że droga wskazana przez Chrystusa, jest jedyną możliwą drogą do realizacji wskazanych przez Niego ideałów, na konieczność realizacji których godzą się na ogół wszyscy. Jedy-

ny zaś wniosek, jaki nasunie się z przesłanek ubiegłych lat, mówi, że nigdy chyba nie byliśmy dalsi od realizacji tych ideałów, jak właśnie w czasach ostatnich. Jakież więc płyną konsekwencje takiego stwierdzenia?

Nam przychodzi na myśl tylko jedno — powrócić myślą, a zaraz potem i czynem, do tych najprostszych, a zarazem najgłębszych wskazań etycznych, które przez niewłaściwy stosunek do nich stały się wygodnym parawanem do popełniania czynów, najbardziej odległych od istoty nauki, mającej za podstawę wskazanie miłości człowieka.

Patrząc na świat współczesny — obserwując, z natury rzeczy, przede wszystkim to, co nas bezpośrednio otacza — odnosimy niejednokrotnie wrażenie, że Chrystus, po beznadziejnej walce z człowiekiem, jako takim, o niego samego, o jego dobro, poziom etyczny, o właściwy stosunek do zbiorowości, w której żyje — zdecydował, że wobec tego gatunku człowieka żaden wysiłek nie przyniesie pożądanych wyników i — postanowił go opuścić. Wiemy także, że bardzo wielu ludzi nabrało właśnie takiego, jeśli nie jeszcze bardziej skrajnego przekonania w katordze obozów — pod wpływem cierpień własnych, a bodaj raczej pod wpływem masowości tych zjawisk i absolutnej niemal beznadziejności sytuacji i zawodności wszystkich dotychczasowych kryteriów oceny właściwości, czy też niewłaściwości postępowania. Właśnie ów jaskrawy kontrast pomiędzy tym, co tradycyjnie tkwiło w psychice ludzkiej, a tym, co tę psychikę gwałciło najbrutalniej — spowodował konieczność palącą rewizji tych tradycyjnych przeświadczeń i to rewizji właśnie pod kątem owych najwznioślejszych celów ludzkości i dróg ich prawidłowej realizacji.

Właśnie dziś, gdy po raz drugi w Polsce, wyzwolonej z koszmaru Oświęcimia, jako aktualnej rzeczywistości, ale nie jako straszliwego memento — obchodzimy Boże Narodzenie, gdy znów stajemy duchem u początku zjawiska, które wprawdzie nie stworzyło tej nowej ery ludzkości, ale wskazało drogę do niej — my, mający pretensje do należytego pojmowania tych zasadniczych wszechludzkich wskazań — powiadamy: Chrystus nie opuścił Człowieka, ale człowiek stale, niezmiennie, w niemądrej ambicji rozumienia swej roli w świecie, jako uprawnienia do nieograniczonego i bezwzględnego władania — odtrącał stale te wskazania. Świat współczesny i stosunki, jakie na nim

dziś się pojawiają, nie są bynajmniej wynikiem jakiegoś pojedynczego przeoczenia, błędu, jak chcą prawnicy — przestępstwa, a jak wolą duchowni — grzechu. Stosunki te, niewątliwie groźne dla przyszłości naszego świata, są wynikiem całego szeregu błędów, grzechów i przestępstw, są wynikiem całych stuleci ich nieustannego popełniania. Jasne więc jest, że nawet w przypadku jakiegoś niewiarogodnego, cudownego, olśniewającego nawrócenia ludzkości na drogę najwznioślejszej etyki w jednej chwili — nie zmieni bynajmniej naszych stosunków na takie, jakimi byłyby one, gdybyśmy po tej drodze kroczyli od dwóch tysięcy lat. Co do tego nie wolno nam się łudzić. Podobnie nie wolno nam zarozumiale sądzić, że jakiekolwiek, nawet najbardziej przekonywujące wywody i dowody potrafią zjednać dla najpiękniejszej idei, obejmującej zbiorowość ludzką, tę całą zbiorowość, a nawet jej znaczniejszą część. I my się też nie łudzimy co do tego — widząc stale trudności, słabość i nieudolność ludzką w trwaniu na raz zajętym stanowisku — skoro tylko wymaga ono pewnych wyrzeczeń osobistych — zdajemy sobie jasno sprawę, że w najlepszym nawet razie my nie uzyskamy zwycięstwa ostatecznego. Nawet, gdyby udało nam się przekonać wszystkich o słuszności naszego stanowiska, to właśnie dopiero możnaby rozpocząć ten wielki, naprawdę wspólny wysiłek, któryby dopiero po dwóch, a może trzech pokoleniach przyniósł ostateczną likwidację tego całego zła, jakie nas dziś gnębi.

Rozumiejąc tak właśnie logikę minionych wydarzeń, jakkolwiek przerażeni jesteśmy ogromem potworności dokonanych jednak przez ludzi wobec ludzi — nie tracimy bynajmniej wiary, że potworności te były naturalną konsekwencją nieustannego wypaczania podstaw etyki chrystusowej, etyki miłości bliźniego, etyki wierności czynnej ideałom wyznawanym oficjalnie.

Uważamy, że zasady tej etyki, zasady, wymienione właśnie, powinny stać się powszechną własnością, niezależnie od urzędowej przynależności jednostki do takiego, czy innego wyznania, takiego, czy innego kościoła. Przecież niepodobna się zgodzić z tym, ażeby załatwienie formalne pewnego aktu miało decydować o charakterze, zgodnym z treścią aktu, jak też, aby pominięcie tej formalności miało wykluczać możliwość sumiennego wypełniania tych wszystkich na-

kazów, które w tym akcie są zawarte wyłącznie wobec braku podpisu, wyrażenia urzędowej zgody, wypełnienia pewnych obrzędów, czy wskazań rytualnych.

Nie pragniemy więc tu nikomu narzucać ani jakiejś formalistycznej obrzędowości, ani nakłaniać do zapisywania się do szeregów takich, czy innych wyznawców, ale wyrażamy przekonanie, że idea chrystusowa w jej nieskalanej postaci może i musi się znów dziś odnaleźć, jako drogowskaz w chaosie stosunków społecznych, a przede wszystkim opiekuńczych.

I Wy, drodzy Czytelnicy, gdy sami zasiądziecie przy choince — traktując ją, czy to wyłącznie jako sympatyczny zwyczaj, czy jako pewien rekwizyt dorocznego Święta Cudownego Wydarzenia — nie myślcie jedynie o tym, że przecież są rzesze biednych dzieci, które w tej chwili nie mogą podzielić się opłatkiem i nikt im choinki nie urządzi. Pomyślcie raczej, jak z owego dnia zaczerpnąć siły wytrwania w wierności dla tej idei, której rocznicę powstania właśnie obchodzicie. To jest bowiem najważniejsze. To właśnie spowoduje, że zainteresujecie się na stałe bezdomnymi dziećmi, że na stałe zaopiekujecie się nimi, że zniknie w ogóle ten rodzaj dzieci i że zwolni to Was od jakże powierzchownej troski właśnie o ten jeden dzień — z pominięciem wszystkich pozostałych.

I jedynie tak właśnie — nie tylko dorywczą modlitwą, nie jednorazowym, formalistycznym, jałmużniczym symbolem — ale trwałym, czynnym wyznawaniem idei — mozolnym, codziennym trudem serc naszych i myśli—wykonamy ten tak konieczny nawrót na drogę prawdy i słuszności. I wówczas znacznie łatwiej będzie nam dostrzec Chrystusa wśród siebie samych, zsyłającego pokój wszystkim ludziom dobrej woli.

DR MIKOŁAJ ŁĄCKI

Ze wspomnień o Dr H. Palestrze

Rzucając na papier garść wspomnień o ś. p. Dr Henryku Palestrze ograniczam się tylko do czasu pracy Jego w Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia jako Dyrektora T-wa Medycyny Zapobiegawczej. Objął on to stanowisko w 1935 r. i prowadził do początku wojny.

T-wo Medycyny Zapobiegawczej powstało jako instytucja komasująca działalność szeregu instytucji warszawskich na polu profilaktycznym. Na początku cała działalność T-wa ograniczała się tylko do akcji szczepień przeciwgruźliczych i rejestracji przypadków gruźlicy.

Wejście ś. p. Dra Henryka Palestra zmieniło całkowicie zakres prac T-wa. Potężna dynamika, umiejętność pogłębiania zagadnień, „zachłanność pracy", olbrzymia wiedza, a też i ogromne zaufanie, którym darzyła Go cała społecznie pracująca Warszawa — spowodowało, że T-wo Medycyny Zapobiegawczej zaczęło się rozrastać i przed wojną stało się jakby drugim Wydziałem Zdrowia, z ogromnym prawie milionowym budżetem.

Jak i w Ministerstwie, nadał ś. p. Dr Palester pracom T-wa kierunek naukowy, eksperymentalny i społeczny.

Dzięki swojej sprężystości umiał on zorganizować szereg akcji lepiej i oszczędniej, niż to potrafiło miasto. Nie sposób wyliczyć wszyskiego, co zostało przez Niego zrobione i dlatego podaję tylko najważniejsze osiągnięcia, które wyrażają ogrom dokonanej przez Niego pracy.

Wydział Zdrowia — prowadząc poradnie dla niemowląt nie posiadał dostatecznie zorganizowanych kuchni mlecznych. — Pod kierownictwem ś. p. dra Palestra kuchnie mleczne zostały przeorganizowane i rozszerzone. Postawił on je na poziomie europejskim i z punktu widzenia ich urządzeń, jak również i co do przyrządzeń wszelkiego rodzaju mieszanek (zarówno odżywczych jak i leczniczych). Ilość mieszanek i mleka, rozdanego przez Ośrodki Zdrowia ubogiej ludności sięgało do 300.000 litrów rocznie.

Niemowlęta chorują na krzywicę. Ażeby zapobiec należy je naświetlać. Dr Palester przejmuje jako T-wo lampy kwarcowe, dokupuje nowe, stwarza w każdym Ośrodku gabinet do naświetlania, kształci personel i osiąga to w ciągu roku. W Ośrodkach dokonuje się przeszło 25.000 naświetlań niemowląt, z najbardziej niezamożnych warstw ludności.

Dzieciom szkolnym trzeba rozdać tran. Znów bierze, to w swoje ręce ś. p. Dr Palester i kilkadziesiąt tysięcy litrów, odpowiednio rozlanego, rozdaje się dzieciom najbardziej potrzebującym.

Półkolonie letnie. Dawniej prowadziły to tylko instytucje. Dr Palester zabiega, aby akcję tę prowadziły i Ośrodki Zdrowia, dąży do jej rozszerzenia, dąży, aby w Warszawie nie było ani jednego dziecka bez pomocy półkolonijnej. Stawia budynki, układa zasady odżywiania i kilka tysięcy dzieci dzięki tej akcji korzysta z dobrodziejstw półkolonijnych. Szczególnie boleśnie odczuwał on niedolę dzieci chorych, dzieci upośledzonych, kalek itp. Dążył on do pomocy im. I na tym odcinku był pionierem.

Gruźlica kostna stała się ciężkim zagadnieniem dla miasta — obok którego przechodziło się do porządku dziennego, rejestrując tylko liczbę przypadków. I tu ś. p. Dr Palester łącznie ze śp. Dr Piaseckim urządza i Towarzystwo prowadzi dwie poradnie kostno-gruźlicze. Zbierają one kilkanaścioro dzieci z Warszawy. Opiekują się, zakładają gipsy.

Niebawem staje się jasnym, że dla pewnej grupy dzieci powinien być stworzony zakład. Szuka i wynajduje. Tak przy ul. Dzielnej powstaje pierwszy w Warszawie, prowadzony przez T-wo Medycyny Zapobiegawczej, zakład dla dzieci chorych na gruźlicę kostną. Zakład posiadał prawie 50 łóżek i skupiał najcięższe przypadki. Przez czas trwania tego zakładu przeszło przez niego kilkaset dzieci. Trwał zakład ten aż do czasu utworzenia przez Niemców ghetta.

Dzieci trudne do prowadzenia były ciężkim problemem szkolnym w Warszawie. Nie mogły one normalnie uczęszczać do szkół, były pozbawione możności kształcenia się. Ś. p. dr Pa-

Jester wyszukuje dla takich dzieci odpowiedni budynek, stwarza 3 szkoły specjalne dla 200 dzieci, które przetrwały aż do wybuchu wojny.

* * *

Ś. p. Dr Palester był pierwszym może w Polsce epidemiologiem, opanowującym to zagadnienie teoretycznie i praktycznie. Prowadził on prawie całą akcję przeciwgruźliczą w Polsce po pierwszej wojnie światowej, kiedy to panowały epidemie, które potrafił zlikwidować.

W T-wie Medycyny Zapobiegawczej ujmuje akcję szczepień ochronnych przeciw błonicy i dąży nie tylko do rozszerzenia akcji szczepień, ale i do analizy naukowej. Podnosi prace T-wa Medyc. Zapob. na najwyższy poziom.

W roku 1937 nakładem T-wa Med. Zap. wydaje książkę „Współczesne zagadnienie błonicy" — zbiór prac zebranych przez prof. Hirszfelda. Na okładce napis „Prace Państwowego Zakładu Higieny i Warszawskiego Towarzystwa Medycyny Zapobiegawczej". A Dyrektorem tego T-wa był ś. p. Dr Palester. Na taki poziom potrafił wznieść prace T-wa człowiek energiczny, pełen wiedzy, społecznik, jakim był Dr Palester.

Książka ta kształciła lekarzy epidemiologów przed wojną, a nawet i dziś jest ona cennym drogowskazem dla tych lekarzy, którym na sercu leży zdrowie narodu.

* * *

Wybucha wojna. Ś. p. Dr Palester zmuszony jest przez okupanta opuścić stworzony przez siebie warsztat. Ale miejsce Jego zajmuje Jego małżonka. Prowadzi ona dalszą pracę, niestety przez okupanta bardzo zwężoną. Ale pomimo, że zmuszony był ukrywać się — kieruje nadal tą akcją, daje rady, służy wskazówkami.

* * *

Oprócz tych prac, oprócz tych akcji stworzył jeszcze coś większego — stworzył zespół ludzi — stworzył szkołę, wykształcił zastępy laborantek do kuchni mlecznych, do kwar-

cówek, pracowników do szczepień i wszystkich nauczył — społecznego podejścia do pracy.

* * *

A teraz słów kilka o sylwetce osobistej ś. p. Dr Palestra.

Miał nadzwyczajną umiejętność w obcowaniu z ludźmi. Zawsze żywo reagował na krzywdy ludzkie. Zawsze szedł ubogim z pomocą.

Wszechstronnie wykształcony, umysł badawczy i głęboki, umiał być w obcowaniu prosty, przyjacielski.

Brał ludzi za serce.

Bo dawał swoje.

Był wyjątkowym człowiekiem — który nie miał wrogów. Nikt nigdy nie słyszał, aby ktokolwiek powiedział coś przeciwko ś. p. Dr Palestrowi.

Tragiczna śmierć przerwała pasmo Jego życia.

Cześć Jego pamięci.

ALEKSANDER LEWIN

Makarenko — najwybitniejszy pedagog epoki radzieckiej

„Książka“ wydała ostatnio „Poemat pedagogiczny“ Makarenki. Utwór ten miał przełomowe znaczenie dla rozwoju teorii i praktyki wychowawczej w Związku Radzieckim.

Znamiennym, jakkolwiek marginesowym, świadectwem niepospolitej wartości tej książki może posłużyć sposób przyjęcia jej przez Janusza Korczaka. Dostała się ona do jego rąk jeszcze w 1938 r., wywołując niezwykle silne wrażenie — Korczak chodził po pokoju wprost jak nieprzytomny, powtarzając kilka razy pod rząd:

— Rozumie pan; to jest prawdziwy pedagog. To jest pierwsza książka napisana przez prawdziwego pedagoga. Takiej książki jeszcze nie było.

Korczak był bardzo wstrzemięźliwy w swoich sądach, a zwłaszcza pochwałach — tym razem jednak uczucie zachwytu tamę przerwało:

„Poemat pedagogiczny" rzeczywiście wstrząsa swoim niepowszednim realizmem, mocą subiektywnej prawdy o wieloletnich żmudnych wysiłkach, nieraz rozpaczliwych błąkaniach wielkiego pedagoga w poszukiwaniu właściwej drogi dla wychowania nowego człowieka. Jest to poemat o szarych, codziennych, lecz jakże bohaterskich zmaganiach, uwieńczonych niezwykłym sukcesem pedagogicznym.

Cała późniejsza działalność praktyczna i literacka Makarenki, była już właściwie tylko udoskonaleniem, sprecyzowaniem tego, co zostało zasadniczo osiągnięte, wypowiedziane i sformułowane w „Poemacie".

Rozpoczynając swoją pracę w niezmiernie ciężkim okresie — bezpośrednio po Wielkiej Rewolucji Październikowej i mając do czynienia z elementem dzieci najtrudniejszych do wychowania — z małoletnimi przestępcami, Makarenko staje przed palącą koniecznością stworzenia nowych sposobów wychowania, nowego systemu wychowawczego, opartego o całkiem odmienną metodologię. Rychło przekonuje się o bezskuteczności istniejących dotąd teoryj pedagogicznych i dochodzi do wniosku, że „nowego człowieka trzeba wychować po nowemu".

„Nowy człowiek" — to nie jakiś wybraniec losu, geniusz, dla wychowania którego mają być poczynione niezwykłe zabiegi, lecz — wielomilionowa masa dzieci i młodzieży, która egzystując dotąd w ramkach rozkładającego się ustroju kapitalistycznego, pozbawiona była możliwości pełnocennego życia. Ta młodzież w nowym ustroju, otoczona należytą opieką i troską, potraktowana głęboko humanitarnie, stanie się głównym filarem socjalistycznego budownictwa. Makarenko stawia sobie zadanie: wychować nowego człowieka „z materiału rewolucji, siłą samej rewolucji i dla rewolucji".

Przepojony do głębi marksistowskim sposobem myślenia, owiany ideami socjalistycznego humanizmu Gorkiego, Makarenko kładzie u podstaw swego systemu 2 zasady:

1) Komunistyczne wychowanie przez wychowanie w zespole.

2) Dialektyczne podejście do wszelkich problemów wychowawczych i do indywidualności ludzkiej, to znaczy: unikanie jakiekolwiek szablonu w dziedzinie praktyki i teorii pedagogicznej.

Pierwsza zasada nasuwa Makarence prawidłowe rozstrzygnięcie problemu jednostki i społeczeństwa. Człowiek nie może istnieć poza społeczeństwem ludzkim. Musi więc być wychowywany „w zespole przez zespół i dla zespołu". Stąd płynie niezwykle doniosły wniosek metodologiczny: prawidłowa organizacja życia w zespole jest najlepszą rękojmią osiągnięcia pożądanego efektu wychowawczego. W ten sposób zespół staje się dla pedagoga nie tylko obiektem, ale również i subiektem wychowania, realizującym z czasem samodzielnie żądania zespołu w stosunku do jego członków.

Makarenko wyszczególnia 3 stadia w rozwoju zespołu:

I stadium — kiedy żądania wysuwa sam tylko wychowawca;

II stadium — kiedy żąda wychowawca w oparciu już o pewien aktyw;

III stadium — kiedy żąda sam zespół.

To jest najwyższe stadium, świadczące o tym, że członkowie zespołu zdołali już wyrobić w sobie tzw. dyscyplinę świadomą.

Makarenko wnosi do pedagogiki całkiem nowe pojmowanie dyscypliny, stawiając właściwie to zagadnienie „na nogi". Dyscyplina to nie sposób, lecz rezultat wychowania. Powstaje ona jako wynik całego systemu wychowawczego, i wszelkich towarzyszących mu wpływów, a nie jako skutek stosowania jakichś oddzielnych środków dyscyplinujących. Wbrew ogólnie przyjętemu pojmowaniu dyscypliny jako sposobu zaprowadzenia porządku, Makarenko wysuwa głębokie pojmowanie jej jako dyscypliny walki i przezwyciężenia.

„Zdyscyplinowanym człowiekiem — według Makarenki mamy prawo nazwać tylko takiego, który zawsze we wszelkich oko-

licznościach potrafi wybrać prawidłowy sposób postępowania, najbardziej pożyteczny dla społeczeństwa i znajdzie w sobie tyle wytrwałości, by kontynuować takie postępowanie do końca, nie zważając na żadne trudności i nieprzyjemności".

W ten sposób — w ujęciu Makarenki — dyscyplina staje się zjawiskiem głęboko etycznym i politycznym.

Poto by zespół mógł wyrobić tego rodzaju dyscyplinę, to znaczy poto by posiadał istotną siłę wychowawczą i mógł rzeczywiście kierować działalnością swoich poszczególnych członków, żądając od nich bezwzględnego przestrzegania ustalonego porządku, powinien stać się on drogim dla każdego z wychowanków, a to znów jest możliwe tylko wtedy, gdy zespół żyje pełnocennym życiem, prowadzi codzienną, porywającą, twórczą działalność, która daje pokarm zarówno dla ogólnego rozwoju zespołu, jak i dla rozwoju każdej jednostki oddzielnie. Wychodząc z tego założenia, Makarenko stara się nieprzerwanie wzbogacać życie zespołu, coraz bardziej komplikując jego zadania, pewną ręką prowadząc od zaspokojenia pierwotnych potrzeb do wszechstronnie rozwiniętego życia umysłowego i kulturalnego. Tę konieczność ciągłego rozwoju zespołu uzasadnia Makarenko przy pomocy tzw. „systemu perspektywnych linii".

„Człowiek nie może żyć na świecie — pisze Makarenko — jeśli nie widzi przed sobą czegoś radosnego. Najistotniejszym bodźcem ludzkiego życia jest radość, która nas oczekuje. W technice pedagogicznej ta jutrzejsza radość jest jednym z najważniejszych obiektów pracy. Z początku należy zorganizować samą radość, powołać ją do życia, nadać jej realne kształty. Po wtóre należy przetwarzać proste odmiany radości na bardziej skomplikowane, mające większe znaczenie dla człowieka. Tutaj przechodzi bardzo ciekawa linia: od prymitywnego zadowolenia z powodu jakiegoś drobiazgu, aż do najgłębszego poczucia spełnionego obowiązku.

...Wychować człowieka — to znaczy dać mu poczucie perspektywy, poczucie radości dróg dnia jutrzejszego".

System perspektywnych linii, będąc specjalną formą planowania dróg rozwojowych zarówno jednostki, jak i zespołu w ca-

łości, wynikał z głęboko zrozumianego i przemyślanego przez Makarenkę problemu jednostki i społeczeństwa. Linie rozwojowe zespołu stają przed młodymi ludźmi prosto i jasno, jako bezpośrednie drogi ich życia, jako zadanie walki o swój byt, rozwój i miejsce w życiu, one wyrabiają poczucie osobistej odpowiedzialności za losy zespołu jako całości.

Nieśmiertelna zasługa Makarenki polega właśnie na tym, że potrafił dojrzeć realnie szerokie ogólno-narodowe linie perspektywne budownictwa społeczeństwa socjalistycznego, przenikliwie zrozumieć je i umiejętnie wykorzystać.

Nowy człowiek — swoim charakterem i treścią — cały jest przesiąknięty perspektywą. Inaczej niesposób go sobie wyobrazić. On brał udział w rewolucji społecznej, budował i buduje socjalizm, dąży do komunizmu, opracowuje i tworzy nową kulturę.

Natchniony wielkimi ideami Rewolucji Październikowej i pod wpływem socjalistycznego humanizmu Gorkiego, Makarenko pełen jest bezgranicznej wiary i miłości dla rozkwitającego młodego pokolenia. Ta właśnie miłość uzbraja jego oczy i pomaga mu dojrzeć w pokrytych warstwą brudu i strupów bezdomnych włóczęgach — przyszłych nowych i cennych obywateli.

Wyjaśniając podstawy swego systemu, Makarenko pisze: „Decydującym jest optymizm Gorkiego. Dobre w człowieku należy zawsze projektować i pedagog obowiązany jest to robić. On musi podchodzić do człowieka z optymistyczną hipotezą, choćby to było związane z pewnym ryzykiem omylenia się. Tej umiejętności projektowania w człowieku tego, co w nim najlepsze, najistotniejsze, najciekawsze, należy uczyć się u Gorkiego".

Makarenko widzi w każdym przysłanym doń wychowanku człowieka o wielkich możliwościach twórczych, wypaczonego jedynie wskutek niepomyślnego zbiegu okoliczności.

Śmiało stosuje zasadę Gorkiego: „Jak najwięcej żądań w stosunku do człowieka, jak najwięcej dla niego szacunku". „Według naszej dialektyki — pisze Makarenko — to właściwie mówiąc jedno i to samo. Niesposób wiele żądać od człowieka, którego nie szanujesz". Z tego też powodu Makarenko mało interesuje się

przeszłością swoich wychowanków, całą uwagę poświęcając ich przyszłości i występując przed nimi z wielkim optymistycznym żądaniem: „Bądźcie prawdziwymi ludźmi“.

W zakładach wychowawczych Makarenki panuje nienaruszalna zasada: „Co było wpierw — zapomnieć“! Takie podejście uniemożliwia z jednej strony jakiekolwiek próby popisywania się przeszłością, z drugiej — powstrzymuje od niepotrzebnego i bezcelowego pedagogicznie jątrzenia niezagojonych jeszcze ran i urazów, a w rezultacie — wywołuje niezmiernie korzystny wstrząs psychiczny. Wychowankowie szybko odzyskują utraconą równowagę duchową i co najważniejsze — wiarę we własne siły.

Znajdując w warunkach krzepnącego ustroju socjalistycznego nieograniczone możliwości rozwoju, przekonują się niezbicie, że sami mogą i muszą stać się kowalami własnego szczęścia.

3000 wychowanków, wyrwanych z dna życia i przywróconych społeczeństwu w charakterze jego najaktywniejszych członków, to wielki dorobek życia i talentu pedagogicznego Makarenki. To olbrzymi wkład w dzieło cementowania nowego ustroju, świadczący wymownie, jak wiele może zdziałać opieka społeczna, gdy skojarzy się z głęboko przemyślanym, dostosowanym do potrzeb społeczeństwa i natury ludzkiej, systemem wychowawczym.

Ten optymizm pedagogiczny, będący dowodem dalekowzroczności, głębokiej znajomości życia i ludzi, określa miejsce i znaczenie Makarenki. Jako pedagog, pisarz, myśliciel, działacz należy on do najwybitniejszych przedstawicieli i wyrazicieli osiągnięć pedagogiki radzieckiej. Celem życia i całej twórczości Makarenki — było udowodnienie, że pedagogika staje się wszechmocną, gdy oprze się na marksistowskiej nauce.

Dr WANDA SZUMAN

Dodatnie i ujemne czynniki wychowania zakładowego

Przedmiotem wielu poważnych dyskusyj jest dziś zagadnienie wartości wychowania dziecka od najwcześniejszego dziecięctwa w internacie.

Rodzice, zajęci oboje przez większą część dnia poza domem, nie mogą samodzielnie wychowywać swych dzieci. Powtarza się też wciąż pytanie, czy zamiast ograniczać kobietę do roli gospodyni lub bony, nie lepiej umieścić jej dzieci w stworzonych do tego celu domach wychowawczych. Wzrastająca liczba rozwodów rozbija szereg środowisk rodzinnych. Bezrobocie i brak mieszkań niweczą również duży procent ognisk domowych.

Wynika z tego, że problem internatów dotyczy nie tylko dzieci pozbawionych rodziny. Zajmijmy się na razie jednak tylko sierotami, wychowywanymi w zakładach, czyli jednostkami, oddzielonymi od życia rodzinnego, a obserwując je bliżej, stwierdzimy, że ich rozwój umysłowy jak i fizyczny wiele traci pod wpływem wychowania internatowego.

Studia psychologiczne i medyczne określają to zło mianem zakładowości „hospitalizmu". Doświadczenia robione w internatach przez Charlotte Buhler i Hildegard Hetzer w Wiedniu wykazują, że nawet u rocznych niemowląt zakładowych stwierdza się już opóźnienie przeciętnie o miesiąc w rozwoju inteligencji, a o dwa miesiące zacofania rozwoju ruchu. Prawdopodobnie cierpi jednak najbardziej na wychowaniu internatowym możność wypowiedzenia się. Przy zastosowaniu testów językowych A. Descoendres z Genewy stwierdziłam w dużym bardzo zakładzie (1000 dzieci do lat 3, po 30 równolatków na sali), że maleństwa rozumiały zaledwie trzecią część słów zrozumianych przez inne dzieci w ich wieku. To samo opóźnienie ujawniło się u dzieci czteroletnich z dużego zakładu przy wymienianiu nazw przedmiotów domowego użytku z obrazków, np. łóżko, ławka, nóż, zegarek, talerz itd.

Mała ilość słów i głosów wydawanych w ciągu dnia w internatach dla małych dzieci charakteryzuje może najlepiej niedostateczność podniet psychicznych w zakładach. Dzieci 2½-letnie (po 30 równolatków w sali) wydawały przeciętnie po 200 — 400 dźwięków dziennie, podczas gdy dzieci w tym samym wieku wychowywane w rodzinie, wydawały dziennie od 2 — 4000 dźwięków. Liczyliśmy przy tym wszystkie zrozumiałe i niezrozumiałe wyrazy i głosy, jak be, o, la. Badanie przeprowadzone w różnych zakładach przez Seminarium Psychologii Uniwersytetu w Warszawie wywołały zdanie prof. Baleya, że jakimikolwiek testami posługiwać się dla oceny stanu umysłowego dzieci umieszczonych w zakładzie, rezultaty są zawsze gorsze, niż z innymi dziećmi.

Prace podjęte przy Uniwersytecie w Krakowie wykazały, że dzieci wychowane od zarania w zakładzie, mają również zmysły mniej rozwinięte niż inne dzieci, szczególnie gdy chodzi o rozpoznawanie przedmiotów za pomocą dotyku, czy słuchu.

Pestalozzi pisał już przed przeszło 100 laty, że najlepszym środowiskiem dla rozwoju uwagi dziecka jest rodzina. Parę lat temu badania testami Bourdona prowadzone przez Kriesego w internatach niemieckich potwierdziły najzupełniej zadziwiająco trafną intuicję Pestalozziego.

Po skonstatowaniu opóźnienia rozwoju umysłowego u dziecka wychowanego w internacie — pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia zahamowanie rozwoju woli i uczuć w zakładzie.

Trudno przeprowadzić to rozgraniczenie u dziecka. Wymówienie wyrazu „mama“ przez dziecko maleńkie jest najczęściej nie tylko przejawem, że dziecko poznaje swą matkę i umie ją nazywać. Słowo jest tu nie tylko odpowiednikiem czynności poznawczej. W wyrazie wypowiedzianym przez dziecko, zaczynające mówić, zawarty jest równocześnie, lub kolejno cały szereg pragnień, cały świat przeróżnych jego doznań i uczuć. „Mama“ oznacza raz chcenie, życzenie, „chcę jeść, chcę wyjść z łóżeczka, daj mi zabawkę“, innym razem uczucia radości, bólu, strachu, złości i zarazem mieści to słowo i przekonanie: „dasz mi jeść, weźmiesz mnie do okna, pomożesz mi, obronisz mnie“ itp. I mat-

ka rzeczywiście rozumie dziecko, domyśla się jego pragnienia i spełnia je. Tego zrozumienia brak dziecku zakładowemu. Jego indywidualne pragnienia przeważnie nie mogą być uwzględnione i często nawet nie mogą być zauważone. Jakże może wychowawczyni odróżnić różne życzenia z odcieni głosów dziecięcych w gromadzie trzydziestki maleństw? Jak spełnić ich pragnienia? Temu na życzenie dać jeść, tamto na życzenie przenieść, bawić się z nim, zrozumieć onieśmielenie trzeciego, strach czwartego i dziesiątego, radość z wyczynu podarcia kartki u dwudziestego siódmego itp.

Więc dziecku nie warto wyrażać swej woli, gdyż „chcieć" jest tu straconym wysiłkiem, a mówienie staje się zbyteczne. Dziecko zostaje więc dość szybko skazane na stanie się istotą bierną wbrew jego naturze. Bierność ta uwidacznia się już w jego wyglądzie i stereotypowych ruchach powtarzanych niestrudzenie całymi dniami w tysiącach powtórzeń tego samego ruchu podobnie jak u idiotów. Fakt to łatwy do stwierdzenia, wystarczy obserwować w ciągu godziny lub dwóch dzieci w wieku od roku do dwóch lat w jakimkolwiek internacie.

Od wieku przedszkolnego, a nawet wcześniej, dziecko powinno obserwować z bliska czynności i życie dorosłych, aby się rozwijać, kształtować mając przed oczyma wzory do naśladowania. W zakładzie, zwłaszcza w dużym zakładzie, dziecko nie widuje i nie naśladuje całej różnorodności zajęć i czynności osób dorosłych. Otoczeniem dziecka są tu głównie dzieci, których czynności i zabawy niewiele odbiegają od jego własnych zajęć.

To, co w rodzinie także pobudza do naśladowania, a więc do obserwacji i wysiłków, to są uczucia sympatii i miłości rodziny, one są w znacznej mierze motorem i dźwignią wielu poczynań maleństwa i jego dziecięcego opanowania się. Uprzytomnijmy sobie, ile łyżek zupy czy lekarstwa wzięto, aby zrobić przyjemność „tatusiowi", „mamusi". Nie można polegać na takim sentymencie w internacie, gdzie większość małych wychowanków wzrasta nie doświadczając prawdziwych uczuć miłości w stosunku do wychowawców, traktujących je z konieczności zbyt bezosobowo w wyniku istotnego braku czasu na indy-

widualne uczucia dla któregoś z dzieci, a także z powodu częstych zmian wychowawców w zakładach.

Można więc twierdzić, że życie internatowe działa raczej szkodliwie niż dodatnio na rozwój umysłowy dziecka. Brak, czy tylko niedostateczność podniet i powierzchowność uczuciowa życia internatowego powodują zubożenie osobowości.

Można prowadzić z oddali w sposób bezosobowy kilka tuzinów, a nawet setki maszyn i tysiące i całe armie ludzi dorosłych. Trzeba jednak zrezygnować z prowadzenia w ten sposób trzydzieściorga dzieci w najmłodszym wieku.

Doświadczenie wykazuje, że środowisko rodzinne — nawet obce — daje małemu dziecku więcej możliwości normalnego rozwoju niż najlepszy internat; oto przyczyna, dla której ilość sierot umieszczonych w rodzinach wzrasta z roku na rok. Ale czy dotyczy to również dzieci w wieku szkolnym? Mało prac zajmuje się tym zagadnieniem, gdyż łatwiej jest ustalić wpływ warunków życia na rozwój umysłowy dziecka w wieku przedszkolnym, niż w wieku szkolnym.

Rozwiązanie problemu wychowania w zakładzie łączy się z psychologią grupy: w pierwszych latach nauki dziecko jest b. wrażliwe na niwelujące i uniformujące wpływy grupy, do której ono należy. Jeśli chodzi o korzystanie z organizacji grupy, to dziecko w pierwszych latach nauki nie wyciąga z niej żadnej prawie korzyści. Zasadniczo, jakiekolwiek będzie oblicze grupy, jednostki wchodzące w jej skład, muszą umieć poświęcać swoje interesy indywidualne interesowi ogólnemu. Dotyczy to każdej grupy społecznej zebranej pod jednym dachem, która wymaga różnych wyrzeczeń dla wspólnej korzyści. Grupa daje swym członkom możność zrobienia ofiary ze swej indywidualności i to właśnie jest bezwątpienia najdodatniejszym elementem wychowania internatowego. Zaznaczmy jednak od razu, że poświęcenie indywidualnych interesów na rzecz grupy nie ma wartości dla tego, kto to czyni, o ile nie jest to osoba już w pewien sposób urobiona. Dawać może ten, kto coś posiada. Nie jest ani logicznym, ani korzystnym wymagać ofiary od kogoś, kto nic nie ma.

Z punktu widzenia wychowawczego podporządkowanie się przepisom internatu wnosi jeden jeszcze moment dodatni, jednak dla tych tylko jednostek, które przepisom tym poddają się z całą ochotą. Cnota jest siłą wtedy tylko, gdy podstawą jej jest wolna wola. Samo zrozumienie celu i środków postępowania grupy może być wartością dodatnią dla jednostki i jej życia wewnętrznego przez inteligentne i dobrowolne uczestnictwo w życiu zbiorowym. Internat nie może przynieść wielu wartości pozytywnych dziecku w wieku szkolnym, natomiast wychowanek zdolny jest wzbogacać się nimi, gdy wkroczy w wiek młodzieńczy, w okres kształcenia zawodowego. O długości trwania pobytu w internacie, zależnie od dodatnich lub ujemnych wyników tego pobytu w poszczególnych wypadkach, decydować powinni sami wychowawcy.

Internat wreszcie przedstawia inne wartości od tych, jakie nam daje rodzina. Możnaby go porównać do gospody, gdzie podróżny przed samotnym wyruszeniem w dalszą drogę zdobywa konieczne wiadomości. Rola wychowawcy ogranicza się do roli informatora przez wskazywanie nowych celów do osiągnięcia, nowych horyzontów do poznania. I to właśnie daje pewnego rodzaju krystalizację charakteru, często spotykane dzieło internatu. „Nigdy z taką żarliwością nie pracowałam nad urabianiem swego charakteru jak podczas pobytu w zakładzie" oświadcza młoda dziewczyna, dawna wychowanka katolickiego zakładu. To wznowienie wpływu atmosfery wychowawczej powstaje przez wzajemne oddziaływanie samych wychowanków. Przykład, rywalizacja, przyjaźń są bodźcami do nowych wysiłków. Ułatwiając orientację moralną budzą one chęć poznania swych sił.

Wpływ internatu może być b. szczęśliwy, jeżeli dzieci, które mu podlegają, są w odpowiednim wieku i uczestniczą w sposób aktywny w dążeniu do wspólnego dobra; wpływ taki daje wtedy korzyści w najlepszym znaczeniu słowa.

Rozważając wszystkie wyżej podane argumenty można wnioskować, że czynniki negatywne grają przeważającą rolę w wychowaniu małych dzieci umieszczonych w internacie, pod-

czas, gdy młodzież — o ile uczestniczy w pracy wychowawczej — może osiągnąć w nim prawdziwe wartości i zyskać elementy najcenniejsze dla formowania się wewnętrznego. Trzeba jednak uznać, że w sprawach wychowania żaden internat nie może rywalizować z rodziną. Rodzina kształtuje charakter i osobowość dziecka, internat może tylko uzupełniać, lub doskonalić strukturę początkową.

Wysuwamy następujący wniosek: wychowanie zdobyte w internacie może być uznane jako dopełnienie i ukoronowanie dzieła wychowania, nie może jednak zastąpić pedagogicznego wpływu rodziny.

STANISŁAW PAPUZIŃSKI

Klęska elementarna

III

ZASADY PROGRAMU SZKOLENIA.

Skuteczność wszelkiego planowego działania ludzkiego jak wiadomo — zależy od umiejętnego nagromadzenia warunków (czynników, elementów), rokujących powodzenie, oraz należytego ich spożytkowania i przestrzegania. Jakkolwiek jest to prawda tak oczywista, że zbędne jest — zdawałoby się — przypominania jej, to jednak w rzeczywistości rzadko spotykamy wypadki świadomego skupienia niezbędnego zespołu warunków.

Warunki, jakim, musi odpowiadać dzieło, wiodące ku rzeczywistemu postępowi społecznemu, dzieło melioracji społecznej, są to przede wszystkim:

umiejętne myślenie kategoriami zjawisk i zdarzeń społecznych,

uczciwe uczucia społeczne, czyli tzw. czyste intencje,

wysiłek organizacyjny, stosowny do rozwoju i wymiaru zadania, — przy zastosowaniu metod właściwych danemu czasowi, tj. nowoczesnych.

Poleganie na zgubnej zasadzie: „jakoś to będzie“, albo też przeoczanie, lub lekceważenie jednego choćby z wyżej wymienionych ogniw, zapewniających w sumie optimum dogodnych warunków działania, sprawia, że zamierzone dzieło nie będzie uwieńczone prawdziwym powodzeniem.

Współczesnym poczynaniom społecznym w Polsce nie brak ze strony pracowników i działaczy wkładu szczerego umiłowania społeczeństwa i narodu. Nie brak im też wkładu sił. A mimo to towarzyszy im szarpanina, nerwowość, a często przygnębienie, rezygnacja i niewiara.

Spotykany raz po raz przerost ambicji osobistych, jakie działacze, czy pracownicy wnoszą do swej pracy, co — jak uczy doświadczenie — nigdy pracy tej nie wychodzi na zdrowie, — tłumaczyć należy nieumiejętnością myślenia kategoriami szerszych zjawisk i faktów społecznych, o czym już poprzednio mówiliśmy, a co wypada tu jeszcze podkreślić.

Równie zasadniczym mankamentem jest ponadto brak wiedzy o społeczeństwie. Stąd — obok niedostrzegania, lub błędnego pojmowania zjawisk społecznych — niezdolność wyboru właściwych dróg i owocnych metod postępowania roboczego. Stąd trudność odróżnienia zarówno tworzyw, jak i wyników rzeczywistych od pozornych. Stąd łatwość zakłamywania się gwoli pocieszeniu i chełpienia się pozornymi efektami. Stąd też niemożność uchwycenia tych środków realnego działania, które mogłyby zagwarantować spełnienie dążeń słusznych, uzasadnionych i realnych, a pozornie nie dających się osiągnąć. Stąd — gorycz, porażki, rozczarowania, nieporozumienia.

Aby tego w coraz większym stopniu unikać, aby praca stawała się coraz płodniejsza i doskonalsza, masa pracowników i działaczy społecznych powinna się poddawać, lub powinna być poddawana stałemu i zasadniczemu przeszkalaniu. Szkolenie to ma stopniowo zmniejszać dysproporcje i dysharmonię między życiem, jego prawidłami i wymogami, a pracownikiem, — jego światopoglądem, jego poziomem, jego zbyt małą udolnością i wydolnością — w istniejących realnych warunkach.

Cechą szkolenia, płynącą z samej jego natury, z zasady celowości, powinno być dostosowywanie się do właściwości zespołów poddawanych szkoleniu: do ich poziomu, zainteresowań, oraz odpowiednie programowe, świadome powiązanie treści wykładu z tymi zainteresowaniami. Jakkolwiek program szkolenia, którego zadaniem jest wytworzenie „wspólnego mianownika", musi być dla wszystkich słuchaczy jednolity, to jednak realizacja schematyczna zniechęcałaby i odsuwała poszczególnych słuchaczy, a nawet — być może — całe ich grupy.

Szkolenie ma prowadzić do możliwego wyrównania poziomów, m. i. przez uzupełnienie luk, oraz przysposobić pracowników do wykonywania swej pracy bardziej świadomie z uwzględnieniem interesu całości, tj. społeczeństwa, narodu, państwa a nawet ludzkości.

W porównaniu z dotychczas stosowanymi zasadami — szkolenie powinno już w programowej swej koncepcji ulec głębokim przemianom. Nie może się ono ograniczać do wąskiej specjalizacji, choćby miała ona osiągnąć najwyższy poziom. Zgodnie z wyłuszczonym wyżej i uzasadnionym stanowiskiem, należy w masie pracowniczej wywołać rozszerzenie sfery myślenia, rozszerzenie pola widzenia i sfery obejmowanych umysłem faktów i zjawisk społecznych, a co za tym przyjdzie — uaktywnienie postawy pracownika, oraz wytworzenie nowych ocen, nowych punktów widzenia i nowych metod działania.

Z przebiegu działań społecznych, z ich skutku, jest aż nadto widoczne, że najlepsze nawet szkolenie ściśle fachowe, specjalistyczne, okazuje się zupełnie niewystarczające.

Łatwo można sobie uzmysłowić, iż potrzebny jest pewien szerszy wspólny podkład, „wspólny mianownik" wykształcenia, wiedzy i światopoglądu. Powinien je posiąść każdy pracownik i działacz społeczny bez względu na dziedzinę społeczną, której dotyczy jego praca, jako też — w zasadzie — bez względu na szczebel służbowy, jaki zajmuje w hierarchii pracy. Pogląd ten nie wymaga ponownej motywacji, zawiera ją poprzedni rozdział.

Nie można sobie w żaden sposób wyobrazić, aby bez wytworzenia owego „wspólnego mianownika“, łączącego wielkie rzesze pracowników społecznych w ich poczynaniach, można było osiągnąć jakiekolwiek poważniejsze wyniki w społecznym działaniu.

Nie można sobie również wyobrazić ani w naszych, ani w żadnych innych warunkach, aby podniesienie standartu wiedzy mogło szybko objąć wielotysięczne szeregi pracowników. Do tego mógłby doprowadzić potężny, powszechny ruch umysłowo-społeczny, na który się w Polsce nie zanosi, w znacznej mierze wskutek wojennego zmęczenia całego społeczeństwa. Musimy więc to podniesienie osiągać stopniowo.

Tym bardziej w najbliższym okresie niezbędne jest „ostre“ tempo szkolenia, gdyż pracownik odpowiednio ukształcony i uświadomiony oddziaływa nie tylko bezpośrednio, przez sposób swej pracy, ale i pośrednio, przez całą swoją postawę, ujawniającą się w kontaktach roboczych z innymi ludźmi.

Im szybciej osiągniemy silne zagęszczenie „terenu“ pracownikami odpowiednimi, tym prędzej i tym łatwiej wytworzą się właściwsze ogólne nastawienia całej masy działaczy i pracowników, powołanych do wytworzenia w Polsce niezbędnych melioracyj społecznych. Do tych melioracji należy m. in. poprawa losu dziecka polskiego.

Zarówno więc pracownik opieki nad dzieckiem, jak i działacz Centralnego Komitetu Opieki Społecznej, Robotniczego czy Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Związku Harcerstwa Polskiego i OMTUR-u, Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet czy Polskiego Czerwonego Krzyża, — zarówno pracownik ubezpieczeń społecznych jak i pracownicy wychowania: oświatowiec, czy nauczyciel — ci wszyscy pracownicy i działacze polityki społecznej, której celem jest podnoszenie i ulepszanie, melioracja, uprawa życia zbiorowisk, gromad i jednostek ludzkich, powinni pozostawać w bezpośrednim, lub pośrednim, ale zawsze czynnym zasięgu akcji wychowawczo-szkoleniowej. Osnową, treścią, rdzeniem tej akcji jest szerokie rozpowszechnienie nowoczesnej wiedzy o społeczeństwie.

Starannie i stale prowadzone szkolenie powinno (abstrahujemy od szkolenia specjalistycznego) objąć niżej wymienione przedmioty:

Nauka o społeczeństwie i środowisku społecznym (socjologia stosowana, wraz z socjopatologią).

Pedagogika społeczna i metody uprawy społecznej.

Polityka społeczna (rozwój, metody, cele, osiągnięcia, doświadczenia, możliwości).

Gospodarka materialna i gospodarka żywiołem ludzkim w zakresie twórczości i wytwórczości materialnej przy tym: kształtowanie struktury zawodowej, oraz polityka zatrudnienia.

Nauka o ustrojach.

Nauka o kulturze ludzkości (dorobek duchowy).

Nauka o cywilizacji ludzkości (dorobek materialny).

Problemy człowieka i człowieczeństwa („człowiek — istota nieznana") oraz ogólne problemy ludzkości.

Problemy polskie (m. in.: nauka o Polsce współczesnej z uwzględnieniem geofizyki i geopolityki; problem wyrównania powstałych — wskutek zaborów i wojen — dysproporcyj i zaległości, jakie się dla Polski wytworzyły w skali zarówno międzynarodowej, jak i wewnętrznej; struktura psychospołeczna wsi).

(Dokończenie nastąpi)

„ZWYCIĘŻYĆ MOŻE TYLKO TAKA WOLNOŚĆ, KTÓRA W OBLICZU WIELKICH ZADAŃ LUDZKOŚCI POTRAFI SAMA NARZUCIĆ SOBIE DYSCYPLINĘ I OGRANICZYĆ SAMĄ SIEBIE".

Józef Chałasiński

HANNA SZYMAŃSKA

Rola i zadania higieny psychicznej w życiu pracownika społecznego

II.

Czym jest higiena psychiczna i jej znaczenie w życiu społecznym.

Zaznaczaliśmy już, że ustrój demokratyczny wymaga od obywateli pracy, wykonywanej z poczuciem odpowiedzialności za jej jakość Staraliśmy się udowodnić, że działacz społeczny powinien odznaczać się równowagą psychiczną. Równowagę wewnętrzną i opanowanie nazywamy objawami zdrowia psychicznego. Jednocześnie musimy stwierdzić, że zdrowie psychiczne, tak jak i zdrowie fizyczne nie daje się faktycznie dokładnie określić — tym niemniej wiemy, że stan taki istnieje w przeciwieństwie do tego, co nazywamy chorobą.

Zdrowie psychiczne jest podstawą pracy, warunkiem jej powodzenia. W trosce o zachowanie zdrowia psychicznego i o zapobieganie jego zaburzeniom — rozwinął się poważny dział psychiatrii, zwany higieną psychiczną.

Twórcą higieny psychicznej był amerykanin Clifford Beers, który po przebyciu choroby psychicznej i po wyjściu ze szpitala postawił sobie za cel życia przeprowadzenie reformy opieki nad psychicznie chorymi. Nas tu interesuje ta część higieny psychicznej, która się zajmuje specjalnie zagadnieniem **zachowania** zdrowia psychicznego, a tym samym sięga w głąb życia społecznego. Życie nasze ma, niestety, to do siebie, że dostarcza niesłychanie wiele okazyj, narażających nas na utratę zdrowia psychicznego, zwłaszcza u ludzi o wrodzonym psychopatycznym podłożu. Parę cytat od razu wyjaśnią nam, czym jest higiena psychiczna.

Dr Oskar Bielawski, dyr. Zakładu Psychiatrycznego w Kościenie, pisze, że „higiena psychiczna rozpościera swój wpływ na wszelkie urządzenia i instytucje społeczne, które mogą odgrywać rolę w kształtowaniu się duszy człowieka zarówno w kie-

runku dodatnim, jak i ujemnym". „Szczytne swe zadanie spełnia psychohigienista nie tylko na drodze zachowania psychicznego zdrowia, lecz może nawet przede wszystkim przez tworzenie psychicznych nadbudówek, przez podniesienie, wzmocnienie i wypielęgnowanie tych wartości psychicznych, które specjalnie są potrzebne i pożyteczne zarówno dla ich posiadacza, jak i dla społeczeństwa, w którym żyje". Dr Toulouz, twórca higieny psychicznej we Francji, na Międzynarodowym Kongresie Higieny Psychicznej przed wojną, w swym przemówieniu powiedział: „Powinniśmy interweniować w życie osobiste, w stosunki indywidualne, jak i w życie zbiorowe domu, pracowni, fabryki, w rozrywki zbiorowe i karalność publiczną. Nasze działanie musi sięgnąć do szkoły, by ochraniać mniej odpornych i wykrywać perwersyjnych. Jeżeli chodzi o pracę, musimy badać, czy stan odporności jednostki pozwala na wypełnienie obowiązku. Przyjemnie mi wyobrazić psychiatrię w przyszłości, jako opiekunkę życia indywidualnego i zbiorowego, ona jedynie może nauczyć ludzi prowadzić życie przystosowane do ich środków, a przede wszystkim dyscypliny afektywności, tak dobroczynnej i pożytecznej, choć trudnej. Da ona swoim zwolennikom kontrolę postępu, który się tworzy przy pomocy mózgu, a przede wszystkim możność wprowadzenia pokoju między ludźmi przez pełne respektowanie indywidualności i życia ludzkiego, co jest najpierwszym imperatywem moralności biologicznej, która jedynie może być obiektywną". Dr Strecker podaje następujące określenie higieny psychicznej: „polega ona na dążności do takiego umocnienia i opanowania własnego życia psychicznego, aby przez wyzyskanie konstruktywnych możliwości przynieść jednostce rzeczywistą pomoc. Celem jej ogólnym jest więc większe zadowolenie jednostki, polepszenie równowagi umysłowej i uczuciowej, a w ściślejszym tego słowa znaczeniu — chodzi o to, aby uwolnić człowieka od ślepych konfliktów i pozwolić mu swobodnie samemu się zająć zagadnieniem swego życia W ten sposób uzyskuje się wielki krok naprzód w powstrzymywaniu umysłowych chorób, emocjonalnej niedojrzałości i aspołecznego zachowania".

Cytaty powyższe udawadniają w całej pełni, jak bardzo higiena psychiczna jest związana z życiem społecznym, z jednostką ludzką, a tym samym z pracą społeczną.

W ustroju demokratycznym, opierającym się na jak najszerszych masach społecznych, na ich zdyscyplinowanej woli i odpowiedzialnym stosunku do pracy, jako czynniku tworzącym nową rzeczywistość opartą na wolności, sprawiedliwości i braterstwie — higiena psychiczna, a więc ochrona zdrowych jednostek przez zapobieganie ich załamaniom — służy odradzającemu się życiu naszego Państwa.

W rozwoju ekonomicznym kraju jakość materiału ludzkiego, w którego rękach spoczywa gospodarka bogactwem dóbr naturalnych — jest sprawą zasadniczą. O pełnowartościowość tego materiału prowadzi walkę higiena psychiczna i ma już właśnie swoje wypróbowane metody, które poczynając od dzieciństwa, poprzez młodość, wiek dojrzały i starość, tak prowadzą człowieka, aby mógł on **całe życie** zachować społeczną samodzielność i nie obciążał opieki społecznej swą niewydolnością życiową, lub pomniejszoną sprawnością psychiczną.

Każdy z nas, dorosłych ludzi, gdy zauważy u siebie objawy zwiększonej pobudliwości nerwowej, przerost i wybuchowość afektów, wybujałą drażliwość — jednym słowem zachwianie równowagi — jest obowiązany zwrócić się do psychohigienisty o poradę. Często jakieś bardzo proste zalecenie — jakaś rada łatwa do zastosowania — przecinają możność dalszego rozrastania się stanu anormalnego i ratują jednostki o podłożu psychopatycznym przed poważniejszymi powikłaniami. Tak, jak nie można lekceważyć objawów choroby płuc, czy serca, tylko trzeba je leczyć — tak samo nie można przechodzić obojętnie nad objawami coraz trudniejszego przystosowywania się do warunków zewnętrznych, co powoduje utratę równowagi psychicznej, objaw będący dzwonkiem alarmowym mogącego nadejść poważniejszego niedomagania.

Radziecki psychiatra Birnbaum stwierdza, że schorzenia natury nerwowej bywają spowodowane warunkami zewnętrznymi i brakiem równowagi w strukturze wewnętrznej. Pisze on,

że „nerwica to zachorzenie społeczne, to zjawisko nagminne, które jest wskaźnikiem społecznych procesów ogarniających całe masy. Frekwencja nerwicowości służyć może jako symptom patologicznych społecznych procesów“. Inny radziecki lekarz L. L. Rochlin dowodzi, że miejsce dla higieny psychicznej jest wśród nauk społecznych. Trudno nie wspomnieć, że higiena psychiczną ma kolosalne znaczenie dla wieku dziecięcego. Zastosowana umiejętnie przez lekarza psychohigienistę, zwłaszcza w stosunku do dzieci zdolnych, ale nerwowych (a takie połączenie najczęściej ma miejsce), chroni je przed poważnymi zaburzeniami, zarówno w okresie przejściowym, jak i w wieku dojrzałym.

Wielką winą rodziców i wychowawców jest niekorzystanie z porady lekarskiej w wypadkach początkowego zarysowywania się trudności wychowawczych, z jakimi nie mogą dać sobie rady. Gdy boli ząb, gdy dziecko nie ma apetytu, zwracamy się do lekarza, ale gdy wykazuje ono objawy konfliktu ze środowiskiem, gdy najwidoczniej nie umie poradzić sobie z otaczającym światem — to przez swe nieuświadomienie nie zasięgamy rady u właściwego źródła, u lekarza psychohigienisty, którego zadaniem jest właśnie przyjść z pomocą, likwidującą przyczyny zła i chroniącą dziecko przed rozwojem powikłań natury poważniejszej.

Pracownicy społeczni muszą pamiętać, że higiena psychiczna jest wielkim sprzymierzeńcem w pracy, bo posiada metody usuwania z drogi życiowej trudności i konfliktów, których jednostka sama pokonać często nie może. Niekorzystanie z pomocy higieny psychicznej w wypadkach naruszenia równowagi nerwowej, czy to u dzieci, czy u dorosłych — jest takim samym zgubnym nonsensem, jak nieudawanie się do lekarza, gdy się ma chore serce. Celowo powtarzam to samo, co już mówiłam, bo chciałabym zasugerować moich czytelników w tym kierunku, chciałabym ich przekonać o konieczności zapoznania się z literaturą, odnoszącą się do powyższego zagadnienia. Jest ono niesłychanie ważne dla zrealizowania wielkich planów przebudowy naszego życia gospodarczego i kulturalnego. Jedno i drugie

wymaga wielkiego wysiłku od ludzi pracy. Wysiłek niewątpliwie powoduje nadmierne zmęczenie, w wyniku którego należy pamiętać, że system nerwowy narażony jest na stałe niebezpieczeństwo nadwątlenia siły odpornej całego systemu psychofizycznego. Jest to droga do rozmaitych powikłań neuropatycznych, które wymagają na samym wstępie poważnego stosunku do siebie, w celu zlikwidowania takiego stanu rzeczy.

Dobrobyt najszerszych mas społecznych jest warunkiem uzdrowienia obecnych stosunków. Zapewnić nam go może tylko szybki rozwój przemysłu, uzależniony od wydajności pracy wszystkich obywateli. Higiena psychiczna bierze człowieka w opiekę — daje mu potrzebne siły i zastosowuje je we właściwym kierunku. Pracownik społeczny, którego sam rodzaj pracy wywołuje niewątpliwie zrozumiałą pobudliwość nerwową — powinien znajdować się pod troskliwą i wnikliwą opieką lekarza psychohigienisty. Znajdzie on wówczas dla swej woli podnietę — dla nerwów uspokojenie — zdobędzie cenną umiejętność postępowania z samym sobą — umiejętność niesłychanie ważną dla całej jego pracy zawodowej i życiowego startu.

Higiena psychiczna powinna zająć miejsce pierwszoplanowe w zakresie ochrony zdrowia społeczeństwa. Żyjemy w czasach gorączkowego tempa pracy i higiena psychiczna może jej nadać rytm zdrowo bijącego serca, co zapewni dodatnie rezultaty i szybkość w odbudowie zrujnowanego kraju. Przeżyliśmy 6 lat potwornie ciężkiej okupacji — 6 lat, które każdego z nas psychicznie mocno stargały. Natychmiast po odzyskaniu Niepodległości stanęliśmy do pracy z siłami nadwątlonymi i ze zrujnowanym systemem nerwowym. Odporność nasza i siły są pomniejszone do tego stopnia, że często wydajność pracy jest niska, a my, z trudem brniemy dzień za dniem, w trosce już tylko o to, by nie paść w pół drogi ze zmęczenia. Grozi nam nie tylko utrata reszty sił, lecz także rutyna (wielkie niebezpieczeństwo dla pracownika społecznego), czyli zmechanizowana umiejętność bezdusznego załatwiania wszelkiego rodzaju niedoli ludzkiej, która wszak wymaga żywego podejścia, indywidualnego dobierania metod postępowania w każdym wypadku.

Pracownik społeczny musi być „żywym“ człowiekiem — czującym głęboko (tylko bez sentymentalizmu), myślącym logicznie, trzeźwo i umiejącym zsyntetyzować te czynniki w swoim stosunku do potrzebującego porady. Pracownikowi społecznemu grożą jego własne, rozdygotane nerwy, rozdrażnienie, niecierpliwość, zobojętnienie. To są wszystko pomniejszyciele wydajności jego pracy, których pokonać nie zawsze można samemu. Pomoc higieny psychicznej w takich wypadkach może być nieoceniona. Ona zarówno w dobrych, jak i w złych warunkach dodaje sił — ułatwia opanowanie nerwów, aby rozum mógł stanąć również do walki skutecznej i planowej o realizację celów, które sobie nakreślamy.

Dbałość o własną postawę psychiczną jest podstąwowym obowiązkiem pracownika społecznego, bo od niej zależy jakość jego pracy. A od jakości prac każdego z nas, zależy przeprowadzenie nowego ładu społecznego. Wielkie reformy zapoczątkowane Manifestem Lipcowym PKWN-u muszą się oprzeć na odrodzonym moralnie społeczeństwie. Zło istniejące, a którego bogaty kalejdoskop tak dobrze jest znany każdemu, może być usunięte wolą ludzi pragnących szczerze i uczciwie je zwalczyć. Zło — wytwór ludzkiej natury — przez ludzi musi być usunięte. Musimy otrząsnąć zgubną sugestię przeświadczenia, że skoro ono trwało wieki, to będzie już trwać i nadal. Niedoskonałość człowieka polega na tym, że ma za mało bohaterstwa walki o rzeczy pozornie błahe, nieefektowne, a właśnie zawierające pierwiastki istotnej odnowy stosunków ludzkich. Bo musimy stwierdzić, że to, co jest najważniejsze, to kryje się w zasięgu właśnie **stosunku** człowieka do człowieka — narodu do narodu. Chodzi o to by każda jednostka zrewidowała dotychczasowe poglądy na stosunki ludzkie, bo reforma ich leży u podstaw nowych czasów, które nadejść muszą. Historyczna doniosłość przełomowego **momentu** w którym żyjemy obecnie, polega właśnie na zrozumieniu, że obok reform koniecznych, ustrojowych i gospodarczych, każdy musi sam w sobie przemóc to wszystko co stanowi hańbę życia ludzkiego: ową wrogość CZŁOWIEKA DO CZŁOWIEKA — NA-

RODU DO NARODU. W tym tkwi zarzewie wojen, w tym leży źródło niesprawiedliwości i krzywdy.

Wszyscy rozumiemy, że zdajemy obecnie egzamin naszej dojrzałości intelektualnej, moralnej i gospodarczej — od tego jak on wypadnie zależy przyszłość naszego kraju. Pamiętajmy, że higiena psychiczna jest naszym sojusznikiem niezawodnym w okresie próby, z której musimy wyjść zwycięsko.

A. MALECKA

Rejon opiekuńczy: ul. Brzeska na Pradze

Zabudowania zwarte. Podwórka ciemne, małe, po trzy, cztery w jednej posesji. Na podwórku korzysta z „powietrza" grono ubogo ubranych dzieci. Mizerne, wątłe, ale wesołe, jak to dzieci... Nie gnębi ich troska, jak przeżyć dzień. Zostawiają ją matce, bo ojca przeważnie niema. Zaginął w czasie powstania warszawskiego, zmarł w obozie niemieckim, lub „jeszcze nie wrócił". Wchodzę do mieszkania na 5-tym piętrze. Izba dość duża, czysta, ale duszna. Dookoła pod ścianami stoją łóżka. Na jednym z nich leży młoda, ładna kobieta. Helena. Ma lat 24 i jest nieślubną matką czteroletniego synka, którego umieszczono w Zakładzie dla dzieci. Wita mnie przyjaźnie, a zapytana o zdrowie, odrzuca kołdrę, okazując kształtne, pełne nogi, które leżą miękko i bez ruchu na wcale czystej pościeli.

— „Nic mi nie lepiej" — mówi ze smutkiem. Od czasu powstania cierpi na bezwład nóg. Stawy przeziębione podczas długiego pobytu w wilgotnych schronach. Chora wierzy jednak, że zastrzyki i cudowna penicyllina uzdrowią ją. Szczyt marzeń Heleny — to móc przejść pieszo 3 kilometry. Trzebaby było umieścić ją w szpitalu, — lecz niestety — brak miejsca na takie przypadki długiego leczenia, nie pozwala na to.

Obok na następnym łóżku leży jej siostra, 16-letnia Aniela. Na mój widok zaczyna płakać. ‚Anielciu, co ci jest" — pytam dziewczynę, której oczy zdradzają gorączkę. „Pani Opiekunko,

oni mówią, że ja mam takie dziury w płucach i niedługo umrę“ Pocieszam ją, jak mogę i obiecuję wystarać się o miejsce dla niej w sanatorium. Chora uspakaja się zwolna.

Na trzecim łóżku leży ojciec rodziny, złożony ciężkim ischiasem. W mieszkaniu jest jeszcze kilkuletnia wnuczka. Rodziców jej rozstrzelali niemcy. Całą rodzinę usiłuje utrzymać stara matka, zniszczona kobieta, z palcami u rąk powykręcanymi w stawach od artretyzmu. Chodzi po domach do prania bielizny.

Trudno pojąć, jak schorowanymi do tego stopnia rękami może ona wykonywać tę ciężką pracę!

Nalegam na częste przewietrzanie mieszkania, co jest konieczne zarówno dla chorych, jak i zdrowych. Niestety, jest to niemożliwe, gdyż ramy okienne zmurszały i obluźnione od eksplozji, są poprzybijane gwoździami na moc, tak że otworzyć okien nie można. Najbliższa zapomoga Opieki pozwoli może na uruchomienie wietrznika.

Następne podwórko. Zatęchła suterena. Schodzę po chybotliwej desce położonej w miejsce uszkodzonych schodków do progu drzwi niezdarnie skleconych z drobnych ułamków desek, kawałków blachy i dykty, co nie daje żadnego zabezpieczenia przed chłodem i wiatrem. Podopieczni są tu zgromadzeni w 3-ch izbach. Powietrze zatęchłe, wilgoć, mrok. Dłuższa chwila mija, zanim oko może dojrzeć kontury ludzi i obiektów znajdujących się w mieszkaniu.

W pierwszej izbie na pryczy z surowych desek, leży mężczyzna w wieku lat 52, obrzmiały, nalany i cuchnący. Oto ofiara obozów hitlerowskich. Wrócił z Mathausen. Wrzody na żołądku, zmiażdżone palce u rąk, brak zębów wybitych przez „kulturträgerów“. Obraz nędzy człowieczej. Powrócił z niewoli do żony, która w czasie okupacji zmarła z nędzy. Teraz leży on, jak Łazarz biblijny, na łasce otoczenia, biednych jak on sam ludzi, którzy znajdują się pod opieką społeczną.

Ten człowiek pójdzie do Zakładu dla starców, gdzie będzie miał opiekę i przestanie być ciężarem dla swych biednych współmieszkańców.

W tejże izbie mieszka matka staruszka, której synowie „nie wrócili", oraz stara panna nie posiadająca nikogo z rodziny, kto mógłby się nią zająć.

W następnej izbie szczupła, drobna kobieta wychowuje troje drobnych dzieci, które stara się utrzymywać, handlując włoszczyzną.

Trzecia izba daje schron dwu matkom — wdowom (mężowie zginęli na wojnie) i ich 6-gu dzieciom w wieku szkolnym. Matki dostały już zaopatrzenie odzieżowe, paczki dla dzieci, korzystają z pomocy lekarskiej oraz zapomóg, które są jednak dalekie od możliwości zaspokojenia ich najprostszych potrzeb życiowych.

Idąc dalej do swoich podopiecznych, pukam do drzwi na pierwszym piętrze. Dziecinny głosik pyta: „Kto tam? — „Otwórz Haniu — mówię — opiekunką społeczna przyszła".

Hania wita mnie ślicznym uśmiechem i prosi do kuchni. Tu jest mieszkanie jej i matki. Dalsze dwa pokoje zostały zajęte przez Biuro Kwaterunkowe dla ludzi pracujących. Kuchenka malutka, lecz bardzo czysta. Matka Hani, osoba drobna, wątła w wieku lat 43, robi wrażenie staruszki. Ukończyła gimnazjum w Rosji, po powrocie do kraju wyszła za mąż za agronoma, który w 1943 r. został zabity podczas nalotu na Warszawę.

Hania jest dziewczynką 13-letnią, drobną, b. wątłą, nieprzeciętnie inteligentną i wrażliwą., Pragnie się uczyć, lecz silna anemia i stałe bóle głowy powodują opuszczanie lekcji. Matka robi sztuczne kwiaty, które sprzedaje sklepom, lecz dochody z tego są tak małe, że nie wystarczą na najniezbędniejsze potrzeby. Z Hanią i matką zaprzyjaźniłam się, Powierzają mi one swoje troski i kłopoty, od których staram się je w miarę możliwości Opieki uwolnić.

Wdzięczność tych istot za zajęcie się ich losem jest nadzwyczajna. Przy każdej okazji wyrażają swą radość, że nie czują się już tak opuszczone i samotne. Wierzą, że są potrzebne społeczeństwu, które wyciąga do nich pomocną rękę. Już sama wymiana informacji z opiekunką o bieżących trudnościach i planach na najbliższe dni, jest dla nich widocznym bodźcem do wzmożenia

ich energii w walce o byt. Pozbywają się stopniowo apatii i rezygnacji w jaką poczęły się już pogrążać.

Na czwartym piętrze odrapanego z tynku domu w skromnym mieszkaniu 1½ izbowym, zajętym przez rodzinę praczki, zastaję wychowanicę tej ostatniej, młodą 27-letnią kobietę, pogrążoną w głębokiej rozpaczy. Długo nie mogę się dowiedzieć, co jest przyczyną płaczu, który wstrząsa ramionami nieszczęśliwej. Na dany mi dyskretnie przez przybraną matkę płaczącej znak wychodzę do kuchni. Tu w sekrecie przed „córką“ powierza mi szeptem stroskana kobieta tajemnicę bólu swej wychowanicy.

Teodozja, będąca podopieczną, straciła męża, którego w czasie powstania zamordowali niemcy. Ciągle czeka jeszcze na jego powrót, gdyż nikt niema odwagi powiedzieć jej prawdy.

Na jej opiece pozostało 3-je małych dzieci. Jedno z nich ma obecnie Teodozja utracić. Jest to ukochana przez Teodozję Marysia, która — o dziwo i to jest sedno bolesnej tajemnicy — nie jest jej córką. Gdzież tu jest tragedia? Co grozi dziecku? W skupieniu słucham opowieści szeptanej mi przez opiekunkę Teodozji.

Będąc jeszcze małą dziewczynką zaprzyjaźniła się Teodozja z jedną ze swych koleżanek w szkole powszechnej. Mieszkała wówczas na ul. Stawki. Przyjaciółce było na imię Gucia — była żydówką. Gdy wybuchła wojna i Warszawę zajęły hordy hitlerowskie, Gucię, jako żydówkę, wzięto do getta. Serdeczna przyjaźń obu kobiet nawet przez mury getta potrafiła przerzucić nici kontaktu. Wkrótce Teodozja otrzymała wiadomość, że jej przyjaciółka wyszła za mąż za zamożnego kupca L. Z tego związku przyszła na świat córka. W 1943 roku zaczęto wywozić mieszkańców getta do obozów straceń. Dziecko miało wtedy 6 miesięcy życia i wraz z rodzicami musiało ukrywać się w strasznych warunkach wśród zakamarków, strychów i piwnic, by uniknąć okrutnych łapanek.

Dzięki jednemu z wielu przemyślanych sposobów dochodzi do rąk Teodozji krótki i rozpaczliwy list Guci.

„Kochana Todziu! W imię naszej przyjaźni pomóż mi w następującej sprawie. Mam półroczną córeczkę, której nie mam

siły udusić, jak to czynią inne matki-żydówki w lęku, iż krzyk dziecka zdradzi ich kryjówkę. Błagam Cię o pomoc — Twoja Gucia".

Teodozja nie waha się. Zostawia męża i dwoje swych dzieci, przedziera się z narażeniem życia pod osłoną nocy za mury getta. Niema jej przez 3 dni, które spędzić musi w pokoju stanowiącym kryjówkę Guci. Drzwi tego pokoju zostały od reszty mieszkania przesłonięte i zamaskowane wielką szafą. Wreszcie wykorzystując tajne przejście i opłacając suto niemiecką i żydowską policję, wydostaje się z getta unosząc dziecko przyjaciółki. W ciągu przeszło dwu pozostałych lat okupacji, narażając siebie i rodzinę na śmierć, przechowuje małą dziewczynkę w domu, a chcąc uniknąć podejrzeń otoczenia, zgłasza ją jako własne dziecko, chrzci w kościele katolickim, dając dziewczynce imię Maria i swoje nazwisko małżeńskie.

Po ciężkich przeżyciach powstania, pozostawiona bez męża w warunkach najcięższych, Teodozja walczy o byt małych istot. Z każdym rokiem rozwijająca się szybko Marysia swą rozstropnością i czułością zdobywa coraz więcej serca „matki", która nie umie już w uczuciu swym odróżnić swoich dzieci od przybranej pupilki.

Gdy do wolnej już od niemców Warszawy przybywa komitet żydowski, Teodozja pragnąc zdobyć jakąś pomoc dla siebie i dzieci wśród opanowującej ją nędzy, zgłasza się do tegoż komitetu i wyjawia tam całą prawdę o pochodzeniu Marysi. Po raz pierwszy zdradza swoją tajemnicę. W komitecie pomoc uzależnia się jednak od przedstawienia świadków wyniesienia dziecka z getta, co oczywiście jest niewykonalne. Płyną ciężkie dni walki o byt. Aż nagle przychodzi katastrofa. Komitet oświadcza, iż dziecko kupieckie, delikatne nie może pozostawać w warunkach tak nędznych. Dziecko zostaje odebrane zrozpaczonej „matce", której oświadcza się, że mała pojedzie do Londynu, gdzie otrzyma dostatnie warunki i żydowską opiekę.

Opowieść dobiega końca. Z poza drzwi kuchni słychać cichy szloch Teodozji. Jej opiekunka wzruszona dorzuca uwagę.

— Gdy szło o pomoc dla dziecka. wymagało się od nas świadków uratowania Marysi. ale do odebrania nam jej — świadków już nie potrzeba.

Stoję chwilę przetrawiając w myślach usłyszaną opowieść. Jako opiekunka społeczna mam obowiązek przyjść z pomocą mej podopiecznej. Problem tej pomocy nie jest prosty. Nic tu z zapomogi, odzieży, pomocy lekarskiej. Postawiono mnie przed krzywdą ludzką, której istota sięga głębiej niż materialna nędza człowieka. Za ciche bohaterstwo prostego serca kobiety, co jak wspaniały kwiat rozwinęło się wśród krwawych oparów męki i zbrodni tej okrutnej wojny, zapłacono niesprawiedliwym bólem. Kobiecie po bohatersku urzeczywistniającej w życiu ideał przyjaźni i wynoszącej z piekła zbrodni głowę jedynej córki swej przyjaciółki, płaci się odebraniem dziecka, raniąc boleśnie serce, któremu dziecko to zawdzięcza życie. W imię czyjego dobra i jakiego prawa?

Wysuwam się cicho z mieszkania Teodozji. Mam już gotowe postanowienie działania. Sprawę przedstawię Poradni Prawnej.

Warszawa, dnia 6 kwietnia 1946 r.

„UWAŻAMY DZISIAJ, ŻE POBUDKĄ DO CZYNÓW DODATNICH WINNA BYĆ NIE TYLKO MIŁOŚĆ, POSIADAJĄCA ZAWSZE CHARAKTER OSOBISTY, LUB W NAJLEPSZYM RAZIE ROZCIĄGAJĄCĄ SIĘ NA PLEMIĘ, LECZ ŻE POBUDKĄ TĄ WINNO BYĆ UŚWIADOMIENIE JEDNI ZE WSZYSTKIMI ISTOTAMI LUDZKIMI".

Piotr Kropotkin

KRONIKA i SPRAWY BIEŻĄCE

ODEZWA

DO WSZYSTKICH ORGANIZACYJ, STOWARZYSZEŃ I INNEGO TYPU PLACÓWEK PRACY OPIEKUŃCZEJ, ORAZ DO WSZYSTKICH OSÓB PRYWATNYCH, WSPÓŁPRACUJĄCYCH NA POLU OPIEKI SPOŁECZNEJ.

„Opiekun Społeczny" zwraca się do wszystkich, komu postęp prac opiekuńczych leży na sercu i którzy współdziałają w tym zakresie między sobą, jak również z placówkami publicznymi — o łaskawe komunikowanie Redakcji „Opiekuna Społecznego" wszelkich informacji, dotyczących poruszanych przez nas tematów. Redakcja uważa, że przede wszystkim tą drogą uda się zdobyć pełny materiał tak do artykułów zasadniczych, jak i kroniki, materiał, uwydatniający we właściwy sposób te wszystkie niedomagania, jakie w toku naszych prac są popełniane, a niedostrzegane.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że przy takim nasileniu i takiej wielorakości zadań opieki społecznej, z jakimi spotykamy się dziś w Polsce — nawet znacznie liczniejszymi, lepiej fachowo przygotowany i sprawniej zorganizowany personel nie uporałby się łatwo z ogromem prac — tym bardziej więc muszą się zdarzać nawet poważne błędy, skoro nie posiadamy tak właśnie postawionych fachowo sił wykonawczych. Uważamy jednak, że jest naszym obowiązkiem zrobić wszystko, aby ten stan rychlej zmienić na lepsze.

Zdaniem naszym, zaczynać należy — wbrew niejednokrotnie stosowanym metodom od początku, a nie od środka, to znaczy — od zebrania materiału. Wiemy bowiem dobrze, że materiału tego nie posiadamy, że jest on porozrzucany po całym kraju i ukryty przed naszymi oczyma po ziemiankach kielecczyzny, po przetłoczonych izbach nędzy wielkomiejskiej, po „obłożonych" poza ostatnie miejsce szkołach warszawskich, gdzie z powodu niewyremontowania odpowiedniej ilości izb lekcje muszą się odbywać w niesłychanej ciasnocie i zaduchu, a trwają tylko po 20 minut. Takich spraw jest, niestety, znacznie więcej, a wiemy o nich tylko ogólnie. Jak jednak dokładnie wygląda „rozłożenie" tych spraw, jak i gdzie one się wiążą ze sobą, gdzie, kiedy i z jaką pomocą należy dążyć przede wszystkim, aby pomoc okazała się w ogólnym układzie stosunków najbardziej celową i najskuteczniejszą — tego właśnie dokładnie nie wiemy. Stąd też biorą się takie niedociągnięcia, jak wykonywanie tej samej pracy przez kilka instytucji, które rywalizują ze sobą na tym samym odcinku pracy, podczas gdy in-

ne leżą zupełnie niemal odłogiem, a petenci są przerzucani od jednej instytucji do drugiej — nie będąc załatwieni w żadnej.

Pragnąc najszczerzej — powodowani wyłącznie serdecznym i gorącym pragnieniem ulżenia potrzebującemu — zrobić wszystko, co możliwe dla realizacji każdego wysiłku, mogącego się przyczynić do poprawy opisanego stanu, ponawiamy raz jeszcze naszą prośbę o zaopatrzenie nas w dane, nadające się do wykorzystania zgodnie z naszymi wytycznymi.

Ze swej strony obiecujemy, że materiał otrzymany ocenimy zupełnie bezstronnie, jedynie pod kątem wykorzystania go dla poprawy stanu, opisanego w dostarczonych nam wyjaśnieniach.

A więc czekamy!

St. Z.

Zjazd Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom.

(Union Internationale de Secours aux Enfants) w Genewie.

W czasie od 17 do 21 września rb. odbył się w Genewie zjazd delegatów wszystkich organizacyj zrzeszonych w Międzynarodowym Związku Pomocy Dzieciom. Ogółem przybyło z 34-ch krajów europejskich, amerykańskich i azjatyckich 45 delegacyj, przeważnie w składzie kilkuosobowym. Z polskich organizacyj opieki nad dzieckiem reprezentowane były na Zjeździe: Komitet Koordynacyjny Pomocy Dzieciom, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, oraz Centralny Komitet Opieki Społecznej.

Zadania Zjazdu obejmowały przegląd działalności organizacyj członkowskich za okres wojenny, ponowne skontaktowanie tych organizacyj, ustalenie programu pracy na przyszłość, oraz dokonanie zmian organizacyjnych w związku z nową sytuacją powojenną. Prace Zjazdu zostały dokładnie przygotowane przez Sekretariat Związku, organizacja była sprawna i sprężysta. Niemniej i tym razem potwierdziła się reguła, że prywatne kontakty uczestników Zjazdu bywają równie ważne i owocne jak jego prace oficjalne na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych.

Na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia organizacyjne. W czasie wojny kontakt między Centralą Związku w Genewie i jego organizacjami członkowskimi był bardzo utrudniony. Organizacje te działały więc na własną rękę i w wielu wypadkach (szczególnie jeśli chodzi o opiekę nad uchodźcami w Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, na Węgrzech i na Bliskim Wschodzie mogą pochlubić się poważnymi wynikami. W pracy władz centralnych brali udział wyłącznie przedstawiciele państw neutralnych, co zmusiło do dokonania w nich daleko idących zmian na czas działań wojennych: Sekretariat Generalny funkcjonował co prawda nadal, w zmienionym składzie ale na miejsce Rady Naczelnej, w której reprezentowane były wszystkie organizacje członkowskie, oraz Komitetu Koordynacyjnego, złożonego z de-

legatów 12-tu organizacyj członkowskich, powołano tymczasowy Komitet administracyjny, w którego skład weszli wyłącznie obywatele państw neutralnych. Obecnie należało powrócić do normy przedwojennej, przez ukonstytuowanie nowej Rady Naczelnej i wybór Komitetu Wykonawczego. W skład tego ostatniego weszli reprezentanci następujących krajów: Anglii, Argentyny, Belgii, Chin, Danii, Grecji, Holandii, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych A. P., Szwajcarii, Szwecji.

Warto zaznaczyć, że dwa państwa, mianowicie Szwecja i Dania, proponowały wybór Polski do Komitetu Wykonawczego. Propozycja ta upadła ze względów formalnych, ponieważ żadna polska organizacja opieki nad dzieckiem nie była jeszcze członkiem Związku w czasie obrad Zjazdu. Formalności związane z zaliczeniem organizacyj polskich w poczet Związku są w toku. W drodze wyjątku delegacja polska została dopuszczona do głosowania nad składem Komitetu Wykonawczego.

Z innych zagadnień organizacyjnych Zjazdu należy wymienić unifikację Związku i Miedzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem w Brukseli, którego fuzja ze Związkiem odbyła się w roku ubiegłym. Ponadto ustalono zasady współpracy z innymi organizacjami międzynarodowymi, w szczególności z Organizacją Narodów Zjednoczonych i z Międzynarodowym Biurem Pracy. Uchwalono też szereg rezolucyj w sprawie uznania Związku przez O. N. Z., uzyskania dlań międzynarodowych udogodnień transportowych i celnych, propagandy prac Związku itd.

Wiele uwagi poświęcono na Zjeździe zagadnieniom programowym. Zjazd uchwalił program ramowy zarówno dla centrali Związku, jak też dla organizacyj członkowskich. Przyjęto podział działalności na akcje pomocy doraźnej dzieciom, oraz na opiekę systematyczną.

W obu wypadkach postanowiono rozszerzyć zakres akcji, która obecnie ma obejmować nie tylko dziecko, lecz również młodzież. W ramach doraźnej pomocy przyznano pierwszeństwo ofiarom wojny. Ogółem ustalono listę 28-miu najważniejszych zagadnień opieki nad dzieckiem i młodzieżą, z których kilka wymienimy dla przykładu: Reedukacja fizyczna i moralna dzieci w krajach okupowanych. Dzieci bezpaństwowych (apatrydów). Zagadnienie Dziecka uchodźczego. Ochrona prawna dzieci i młodocianych pracowników. Organizacja wczasów, nadzór itp. Sądy dla małoletnich. Rozwój poradnictwa zawodowego i ośrodków szkoleniowych. Dzieci niedorozwinięte i anormalne.

W pracach Zjazdu wzięła delegacja polska czynny udział. Zapoznała uczestników Zjazdu z działalnością polskich organizacyj opieki nad dzieckiem w referatach wygłoszonych na posiedzeniach plenarnych i przyczyniła się do wyników osiągniętych przez sekcję programową. Ponadto delegacja polska nawiązała żywy kontakt z przedstawicielami innych krajów, celem poinformowania ich o rzeczywistym stanie problemu dziecięcego w Polsce

i sprostowania mylnych poglądów, które nieraz żywili pod wpływem wrogiej nam propagandy. W wyniku tych rozmów przybyła do Polski w październiku rb. specjalna misja Związku złożona z przedstawicieli Szwajcarii, Argentyny, Chili i Urugwaju, celem zapoznania się ze stanem opieki nad dzieckiem w kraju i najpilniejszymi potrzebami w tej dziedzinie. Misja objechała w ciągu dziesięciu dni prawie wszystkie województwa i zwiedziła liczne zakłady opiekuńcze. Mając możność zapoznania się z pierwszej ręki z ogólną sytuacją, członkowie misji wyzbyli się uprzedzeń do naszego Kraju, z którymi doń przybyli. Dołożą oni niewątpliwie starań, aby zapewnić Polsce ze strony Związku pomoc odpowiadającą ogromowi jej potrzeb.

Dr Janina Suchodolska

Egzotyczni goście

W okresie sprawozdawczym, jak piszemy o tym na innym miejscu, odwiedziła Polskę i Warszawę Delegacja Państw Ameryki Łacińskiej, wchodzących do Międzynarodowego Komitetu Opieki nad Dzieckiem, którego siedziba mieści się w Genewie. Goście odwiedzili m. in. pierwszy Punkt Opiekuńczo-Wychowawczy przy ul. Czerniakowskiej 47, zorganizowany przy VI-ym Ośrodku Współdziałania Społecznego Wydziału Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy. Punkt ten, będący zaczątkiem większej akcji, jaka ma być w tym kierunku dalej prowadzona, wzbudził u zwiedzających wręcz zachwyt.

W specjalnej audycji radiowej delegaci dali wyraz swojemu podziwowi, podkreślając ze specjalnym naciskiem kontrast pomiędzy nad wyraz ciężkimi warunkami, w jakich żyją „punktowe" dzieci, a niezwykłą troskliwością i zaradnością personelu, który w umiejętny sposób z każdej sytuacji potrafi stworzyć dzieciom chwilę rozrywki, nawet.... przy zalepianiu dziur w murze ściany własnego pokoju. Goście podkreślili też z naciskiem żywotność, energię i radość życia dzieci, które z chwilą dostrzeżenia tego pierwszego błysku na ich doprawdy ciężkiej drodze życia, potrafiły otrząsnąć się szybko z naleciałości nędzy i wejść w nurt bodaj półnormalnego życia i dobrego przede wszystkim zdrowia psychicznego.

Ze swej strony podkreślić musimy, że nie tylko u obcych dzieci nasze z punktu przy ul. Czerniakowskiej zyskały sympatię i uznanie. Mianowicie dzieci szkoły powszechnej Nr 15 (Kawęczyńska 2) — z inicjatywy nauczycielki p. M. Kukulskiej — dokonały między sobą zbiórki i przekazały osobiście kolegom i koleżankom 150 książek, w czym większość podręczników szkolnych.

Nie wątpimy, że nasi zagraniczni przyjaciele, niezależnie od zachwytów, nie poskąpią także i ofiar na ten cel — stosownie do swoich, znacznie oczywiście większych możliwości.

St. Z.

Teatralia dziecięce

Z góry przepraszamy naszych czytelników za pewne niedociągnięcia, na jakieby się w niniejszym zestawieniu natknęli. Niniejsze omówienie nie jest bowiem w ścisłym tego słowa znaczeniu recenzją teatralną i nie ma nią być. Nie uważamy się bowiem bynajmniej za powołanych do zabierania fachowego głosu w sprawach teatru, jako pewnego warsztatu pracy z jednej strony, a powołania, czy zawodu — z drugiej. Naszym zamiarem jest jedynie podkreślić sam fakt rozwoju tej dziedziny życia publicznego oraz jej związek z pracami i zadaniami opiekuńczymi w najistotniejszych powiązaniach. Raz więc jeszcze prosimy o wybaczenie, że Czytelnik nasz nie znajdzie tu tego wszystkiego, czegoby się spodziewał, sądząc po tytule notatki.

Drugim niedociągnięciem — niezawinionym zresztą, jak i poprzednie — jest ograniczenie się jedynie do spraw warszawskich — to jednak jest uwarunkowane skromnym stosunkowo zakresem (terenowym) działania naszych pracowników. Sądzimy jednak, że w miarę rozrostu naszego pisma już niedługo będziemy mogli zamieszczać korespondencję naszych własnych wysłanników nietylko z całego kraju, ale nawet z zagranicy.

Jak już jednak wspomnieliśmy, zamiarem naszym jest poruszyć przede wszystkim zagadnienie samego teatru dziecięcego — i czynimy to właśnie przy okazji otwarcia w stolicy dwóch teatrów dziecięcych: „Teatru Dziecka Warszawy" i „Jaskółki".

Problem teatru dla dzieci jest sprawą niezmiernej doniosłości wychowawczej i już z tej przyczyny nie może być obojętny dla prac opiekuńczych. Dziecko — każde, także i to, które posiada oboje rodziców i normalne warunki rozwojowe — z teatru (oczywiście postawionego na należytym poziomie) odniesie wielkie korzyści. Wyniesie napewno miłe wspomnienie przyjemnie spędzonego czasu, ponadto może mu utkwić w pamięci niejedna społeczna myśl, umiejętnie przemycona i wplątana zgrabnie w całość rozgrywającej się na scenie akcji. To jest zadanie ogólne teatru dziecięcego: przede wszystkim zdrowa rozrywka i w miarę możności nauka, a także — o ile tylko całość kompozycji nie straci walorów artystycznych — uspołecznienie.

Jeśli idzie jednak o opiekę społeczną, o dziecko podopieczne, przede wszystkim zaś dziecko w opiece otwartej — rola teatru dla tych dzieci, dla tej kategorii opieki jest nieporównanie donioślejsza. Teatr musi tu spełnić zadania znacznie liczniejsze — oprócz wszystkich wyżej wymienionych musi ponadto tak dalece zainteresować dziecko, tak dalece przejąć je akcją fabularną i dostarczyć tylu wrażeń, aby zastąpić ponadto te wszystkie rozrywki, jakich jest pozbawione dziecko podopieczne w stosunku do dziecka tzw. normalnego. Oczywiście, w związku z takim postawieniem kwestii, dobór sztuki musi być szczególnie ostrożny i w żadnym przypadku nie wolno wysnuwać wniosku (jak to się niestety często jeszcze dzieje), że „takim dzieciom" byle

co wystarczy. Zapewne, gdybyśmy sprawę mieli zostawić wyłącznie ocenie samego dziecka, wystarczyłoby mu istotnie byle co. Pozwolimy sobie jednak zauważyć, że każde dziecko, gdyby samodzielnie przystąpiło do oceny tego co pragnęłoby w teatrze zobaczyć, nie potrafiłoby wybrać utworu rzeczywiście najwłaściwszego, uwzględniającego wszystkie wymienione postulaty. A przecież teatr dziecięcy winien spełnić bardzo istotne i poważne zadania społeczne, a, odnośnie dziecko podopieczne musi oddziałać tak, jak każda inna praca opiekuńcza, której ostatecznym celem w stosunku do danej jednostki wspieranej, jest upełnowartościowienie jej i umożliwienie najpełniejszego uaktywnienia społecznego. Rzecz jasna, że i środki, narzędzia niejako, jakimi posługuje się pracownik społeczny (tu: kierownik teatru, autor sztuki, aktor wreszcie) — a więc sam teatr, sztuka i wykonanie artystyczne — muszą być również pierwszorzędnej jakości i odpowiednio dostosowane do prac, jakie mają być, jak i do obiektów, w stosunku do których mają te prace być wykonane. A więc w żadnym razie „byle co". I nie każda dobra sztuka i nie każdy nawet dziecięcy utwór sceniczny nadaje się do wystawienia w teatrze dla dzieci społecznie upośledzonych.

Z drugiej zaś strony na kierownictwo instytucji opiekuńczych spada obowiązek odpowiednich badań, ponieważ w polityce teatralnej nie uwzględnia się tego typu dzieci. Więc znów opiekunka... Jeszcze jedna funkcja, jeszcze jeden wysiłek. Polegać on będzie na umiejętnym doborze dzieci, ponieważ nie każde dziecko „nada się", pomimo swej sytuacji, do obejrzenia i wysłuchania utworu, czy też raczej dany utwór, jakkolwiek w zasadzie „odpowiedni" nie nada się do wysłuchania i obejrzenia przez każde dziecko. Sprawy tu poruszone są konieczne do uwzględnienia i winny być brane pod uwagę, ale przede wszystkim wówczas, gdy w ogóle zaistnieje kwestia wyboru spośród szeregu utworów, wystawianych równocześnie w kilku teatrach dla dzieci, a także, gdy wszystkie dzieci będą mogły sobie pozwolić na wybieranie sztuki. Dziś sprawa wygląda znacznie gorzej — teatry dziecięce są czynne przeważnie w niedzielę, a nasilenie przedstawień wzrasta w okresie świątecznym — teatr nie stał się jeszcze tak potrzebnym, aby nie można się było bez niego obejść. Znacznie potrzebniejszym rodzajem rozrywki jest wódka — sądząc oczywiście po konsumcji i nasileniu obu rodzajów potrzeb.

W tym układzie stosunków dzieci muszą wykorzystać ten materiał, jaki mają do dyspozycji, nie zastanawiając się bardziej szczegółowo nad opisanymi wyżej niuansami. Nie stoi to oczywiście na przeszkodzie ewentualności bojkotu sztuki na wypadek jej całkowitej nieodpowiedniości — czego jednak raczej spodziewać się nie należy wobec działalności Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk.

Oceniając na tym tle obejrzane ostatnio sztuki „Pan Tom buduje dom" w Teatrze Dziecka Warszawy (Warszawa, ul. Karowa 31) i „Zapraszamy na wesele" w Jaskółce (Marszałkowska 69) — stwierdzić musimy, że naszym ce-

łom opowiada bardziej „Pan Tom" (w/g Themmersona), niż baśń J. Kwiecińskiej na temat wesela Bławatka z Różą w królestwie Króla Goździka.

W obu przedstawieniach widać było wielką staranność i oba zyskały sobie najsłuszniejszy zresztą poklask młodocianych i starszych widzów. Gra aktorów i reżyseria stała, o ile wolno nam sądzić, na wysokim poziomie, ale... okazało się, że nasze dzieci zbyt realnie patrzą na scenę i nie bardzo dają wiarę temu, co się dzieje i wypowiadają swe krytyczne (nad wyraz) uwagi. Może było to wynikiem obsadzenia ról męskich przez kobiety, a może po prostu pewnym przedwczesnym dojrzeniem znacznej liczby naszych dzieci, które mimo wszystkich naszych wysiłków przywrócenia im czystości dzieciństwa, patrzą na życie nieco inaczej, niż myśmy to robili w ich wieku.

Przeżycia natomiast bohaterów „Pana Toma" są przecież tak bliskie każdemu z nas... Że ktoś mieszka kątem u krewnych, że nie ma pieniędzy na budowę, że zwaliła się ściana na skutek wichury i że ktoś z chwili na chwilę znalazł się bez dachu nad głową. To przecież codzienne nasze życie, tak dostępne, tak zrozumiałe właśnie dla tego najbardziej upośledzonego dziecka Warszawy, które jedynie dla tego mieszka w ziemiance, że przeszło przez to wszystko, co ukazuje mu scena teatru. Ale scena daje coś więcej jeszcze — pokazuje, że ta tragiczna sytuacja nie jest wcale, a przynajmniej nie musi być beznadziejna, że przy współdziałaniu rozumnych i dobrych ludzi można nawet i takie zło pokonać i że ci ludzie, którym się to udało, nie są wcale fantastycznymi potworami z bajki, ale ich własnymi towarzyszami w pracy zwykłego, szarego dnia... A więc i ich dola, tych małych, biednych dzieci jest przecież do poprawienia... Skoro udało się to tym, ze sceny w taki naturalny i zupełnie prawdopodobny sposób, dlaczego nie ma się udać i im? Przecież i one są otoczone ludźmi dobrej woli, czego najlepszym dowodem jest to, że przyszły do tego teatru, że oglądają prawdziwych artystów... choć jeszcze niedawno było to, co najwyżej odległym marzeniem.

Oczywiście, że takie wydarzenia sceniczne dzieci odczują żywiej, niż troski kwiatów — co przypadnie do gustu przede wszystkim dziewczynkom — o ile zdołaliśmy zauważyć. Chłopcy natomiast reagowali mocniej jedynie w momencie marszu Rycerza - Osta i w chwilach sensacji „bojowych".

Cokolwiek jednak można byłoby powiedzieć o szczegółach technicznych, czy takich, lub innych niedociągnięciach obu zespołów — cała dyskusja odbywa się na poziomie bardzo wysokim społecznie — na poziomie rzetelnych wysiłków i niewątpliwych sukcesów artystycznych tak p. H. Starskiej (kierowniczki „Jaskółki"), jak i p. K. Krymkowej (kierowniczki ogólnej „Teatru Dziecka Warszawy").

Poziom ten jest w ogóle nieporównywalny ze stanem kompletnego zastoju, jaki obserwowaliśmy na tym polu w okresie pierwszego roku po woj-

nie — to co widzieliśmy w obu teatrach pozwala sądzić, że teatr dla dzieci w Warszawie znajdzie się na właściwym miejscu w polityce opiekuńczej i odegra tam wyznaczoną mu rolę profilaktyczną, do której jest wyraźnie predystynowany.

Musimy tu jeszcze wspomnieć o teatrze „Lalki i Aktora" (kierowniczka p. Krężlewicz). Jest to teatr kukiełkowy, a więc specjalny rodzaj widowiska, częściowo tylko mogący być porównywany z poprzednimi. Moment sztuczności bowiem jest tu bez porównania wyraźniej pokreślony i rodzaj artyzmu inny. Założenia ideologiczne za to mogą być uwzględnione, choć naogół schodzą na plan dalszy wobec wymogów artystycznych, wykonawczych. Przyznać trzeba, że kierownictwo Teatru wyszło z tych oczywistych trudności znakomicie. W bajce „O okrutnym smoku i szewcu Dratewce" zostały świetnie powiązane momenty baśniowe z kunsztem wykonania i pierwiastkami uspołeczniającymi. Przedstawienie godne polecenia, a sama instytucja godna poparcia, jakkolwiek naszym zdaniem, podkreślanie w niezawsze właściwych chwilach, trudności lokalowych teatru, można było pozostawić na boku. Audytorium, jak sądzimy, nie było najwłaściwsze do wysłuchiwania tych żalów. Poza tym dysonansem, przez dzieci raczej nawet niedostrzeżonym, można mówić o „Szewcu Dratewce" jedynie w superlatywach.

Podkreślić należy z uznaniem, że we wszystkich trzech teatrach kierownictwo artystyczne wyszło ze słusznego założenia wciągnięcia młodocianych widzów do współudziału w sztuce: dzieci zostały w ten sposób właściwie sprowokowane do żywszego obserwowania utworu i odpowiednio silniejszej reakcji na doznawane przeżycia.

W konkluzji ostatecznej — szereg bardzo doniosłych osiągnięć, które powinny stać się bodźcem do dalszych wysiłków w tym kierunku — sprawa bowiem jest naprawdę ważna i warta zachodu.

OPÓŹNIENIE NUMERU ZOSTAŁO SPOWODOWANE PRZYCZYNAMI TECHNICZNYMI, NIEZALEŻNYMI OD REDAKCJI.

PRZEGLĄD PRASY

Wprowadzając dział „Przeglądu prasy" czynimy to, aby czytelnikom naszym dać możność zapoznania się z głosem opinii publicznej w zakresie opieki społecznej i zagadnień z nią związanych. Niejednokrotnie niektóre rzeczy wypadnie naświetlać może inaczej i tą drogą sprostujemy pewne błędne mniemania, dając możność szerszemu ogółowi zapoznać się z istotnym stanem opieki społecznej.

REDAKCJA

Dom Opieki Społecznej w Warszawie

w miejscu nieświetnej pamięci „Polusa"

„Zanim wzniesiony będzie Dom Chłopa i Dom Związków Zawodowych, których budowa ma się, jak informowaliśmy, rozpocząć na wiosnę r. 1947 — stolica uzyska Dom Opieki Społecznej — tak bardzo potrzebny. Nie będzie to gmach nowy. Na ten cel przeznaczamy dawny budynek „Polusa", którego remont dobiega końca.

Nieświetne tradycje

Któż o nim nie słyszał? „Polus" — ul. Lubelska 30 — 32. Obszerne bloki pofabryczne — oddane przed wojną bezdomnym. Wylęgarnia przestępczości nędzy i prostytucji.

Podobnie z „Polusem" rzecz się miała w czasie okupacji. Z tą tylko różnicą, że okupant rozpoczął budować w gmachu wielkie kąpielisko.

Zasadnicza przemiana

Dopiero niedawno, dzięki wielkim wysiłkom, „Polus" zaczął zmieniać swe oblicze. Jak swego czasu informowaliśmy, ostatni mieszkańcy „Polusa" opuścili budynek. Większość z nich przy materialnej pomocy Wydziału Opieki Społecznej skierowana została na Ziemie Zachodnie.

W budynku zakwaterowano magazyny darów UNRRA, praski zakład kwalifikacyjny dla dorosłych — kandydatów do zakładów opieki całkowitej — wreszcie Zakłady Państwowego Zjednoczenia Konfekcyjnego, z którymi Wydział Opieki ma umowę, na której mocy Zjednoczenie zatrudnia i szkoli w swych warsztatach pewną ilość podopiecznych.

Nowe przeznaczenie gmachu.

Dzięki pomocy finansowej i współpracy Społ. Obyw. Ligi Kobiet — remont budynku dobiega końca.

Z początkiem roku przyszłego znajdą się tu: Ośrodek Opieki nad Kobietą, izba zatrzymań dla dzieci, punkt opiekuńczo-wychowawczy i najważniejszy bodaj w tej chwili Ośrodek szkolenia pracowników społecznych z bursą na ok. 40 osób, czytelnią, salą wykładową itp.

Uruchomienie 9-cio miesięcznego kursu szkoleniowego dla pracowników społecznych nastąpi już w styczniu 1947 r. Jednocześnie przeprowadzonych będzie kilka kursów krótkoterminowych. Są to sprawy niezmiernie ważne i pilne z uwagi na zupełny brak fachowego personelu opiekuńczego. Warto tu nadmienić, iż przed wojną jedynie Studium Społeczno-Oświatowe przy Wolnej Wszechnicy dawało opiece społecznej fachowców — a obecnie wydziały społeczne uniwersytetów dopiero pracę rozpoczynają.

Tak więc dawny, nieświetnej pamięci „Polus" przestał istnieć. Bolączka ta wreszcie została usunięta — a co najważniejsze — dokonano rzeczy doniosłej — przeobrażając tragiczny budynek na siedzibę instytucji, których ważności nie potrzeba chyba uzasadniać.

Jest to niewątpliwie piękne osięgnięcie Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej, walczącej z brakiem odpowiednich kredytów na doniosłe dla społeczeństwa cele". *„Życie Warszawy"*

„Tydzień Pomocy Warszawie" w Sztokholmie
Manifestacja przyjaźni polsko-szwedzkiej

„Jak już donosiliśmy, pod przewodnictwem prezydenta miasta Sztokholmu Carla Alberta Andersena odbył się ostatnio w stolicy Szwecji „Tydzień Warszawy". Na czołowych miejscach wszystkich pism Sztokholmu dziesiątki artykułów, ogłoszeń, fotografii, wywiadów przypominało obywatelom miasta o zrujnowanej przez barbarzyńskiego okupanta stolicy Polski i wzywało do pomocy.

„Odbudujemy Warszawę" — hasło takie na olbrzymich, barwnych plakatach, rozlepionych w tysiącach egzemplarzy, rzucało się w oczy mieszkańcom stolicy Szwecji.

Na bogaty program „Tygodnia Warszawy" złożyło się wiele imprez i koncertów, w których udział wzięli muzycy szwedzcy i polscy. W „Złotej Sali" Stadshuset wystąpili: Ewa Bandrowska-Turska i Grzegorz Fitelberg, który dyrygował orkiestrą Filharmonii Sztokholmskiej. Dyr. Fitelberg i artyści polscy z Ewą Bandrowską-Turską na czele odnieśli ogromne sukcesy.

W Muzeum Narodowym urządzona została wystawa grafiki polskiej. Znalazły się tu prace czołowych naszych grafików. Dzienniki sztokholmskie wyrażały się w słowach pełnych uznania zarówno o grze polskich artystów, jak i o wystawie grafiki.

Zorganizowano również kiermasz polskiego rzemiosła rękodzieła artystycznego. W najpiękniejszej, tzw. „Błękitnej Sali". magistratu ustawiono barwne kioski, w których Szwedki sprzedawały polskie wyroby artystyczne. Wyroby te sprzedawano nadto przez cały tydzień na wszystkich imprezach, w operze, na koncertach, a także podczas wielkiej rewii w salonach „Ambassadeur", gdzie licytowano je bardzo wysoko. Publiczność manifestowała swoje sympatie dla Polski, wznosząc okrzyki na cześć Warszawy.

Przygotowaniem Kiermaszu na „Dni polskie w Sztokholmie" oraz pomocą w organizacji na miejscu, zajmowała się nowopowstała Centrala Przemysłu

Artystycznego, powołana przez polskie Min. Przemysłu w porozumieniu z Min. Żeglugi i Handlu Zagranicznego, oraz Min. Kultury i Sztuki.

Po nawiązaniu kontaktu z producentami wywieziono do Szwecji kilkanaście tysięcy eksponatów, które zostały formalnie rozchwytane. Szczególnym powodzeniem cieszyły się nasze koronki, wyroby ceramiczne, kilimy, wyroby z bursztynu i mosiądzu, srebrna biżuteria, wyroby wiklinowe i słomiane. Znawców szwedzkich zachwycała oryginalność pomysłów polskich artystów i rzemieślników. „Tydzień Pomocy Warszawie", oprócz wyników finansowych, które staną się poważną pozycją w odbudowie zniszczonego miasta, przyniósł duży rozgłos naszemu przemysłowi artystycznemu.

„*Robotnik*"

„Dzieci bez dzieciństwa"

Rysunki polskich dzieci oskarżają

„Największy dziennik duński „Politiken" zamieścił artykuł, omawiający wynik konkursu na rysunki dzieci polskich na tematy wojenne i okupacyjne ogłoszony przez tygodnik „Przekrój".

W artykule tym pt. „Dzieci bez dzieciństwa" autor pisze.

„Rysunki te wywierają *wstrząsające* wrażenie. Dzieci miały narysować to, co pamiętają z czasów wojny. Stosy nadesłanych rysunków mówią więcej od jakichkolwiek opisów czy danych statystycznych, co dzieci polskie przeżyły i widziały w ciągu tych tragicznych lat".

„Niemcy biją mojego ojca" — oto tytuł jednego z rysunków. „Zbito Marię, bo zebrała za mało kamieni", mówi napis na innym, na którym widać dzieci, zmuszane przez żołnierzy niemieckich do zbierania kamieni na polach i na drogach".

Kilka rysunków ukazuje, jak żołnierze niemieccy rzucają dzieci w płomienie po podpaleniu szkoły.

Zbiór wyróżnionych rysunków ukaże się wkrótce w kolorach naturalnych.

Żadne słowo nie jest w stanie oddać w tak wstrząsający sposób przeżyć narodu polskiego za okupacji hitlerowskiej, jak te naiwne rysunki dzieci, którym wojna i okupacja odebrały dzieciństwo.

Książka ta powinna znaleźć się na biurku każdego męża stanu, jako groźne ostrzeżenie dla świata".

„*Dziennik Ludowy*"

Gromadkę najbiedniejszych dzieci stolicy przygarnia nowy punkt opiekuńczy

„Nareszcie doczekała się mała Lidka z Al. Stalina i Jaś z Nowego Światu i tyle innych dzieci, sierot i półsierot ze Starówki, Powiśla, śródmieścia — uroczystej chwili otwarcia Opiekuńczego Punktu dzielnicy śródmieście. Tu w tej dużej, widnej, ogrzanej sali na Hożej, w której się dzieci zgromadziły, przebywać będą od 7 stycznia co dzień od wczesnego rana do popołudnia. Tu otrzymają ciepłą strawę, odzież, tu będą się uczyły i bawiły.

Naczelnik Wydziału Opieki Z. M., Irena Sendlerowa — dzielna bojowniczka o poprawę losu dziecka — wita zebranych gości i składa im serdeczne dzięki za wydatną pomoc, okazaną przy organizowaniu tego naprawdę wielkiego działa.

Punkt Opiekuńczy na Hożej, który otoczy troską i opieką najbiedniejsze dzieci śródmieścia, pozostające dotąd poza obrębem szkoły, jest typowym przykładem nowego kierunku Opieki Społecznej, idącego po linii współdziałania społecznego. Wydział Opieki nie sprostałby sam temu zadaniu, gdyby nie pomoc współpracujących z nim instytucji. Powstał więc po długich staraniach i wysiłkach Punkt w lokalu wypożyczonym przez Min. Informacji i Propagandy. Min. Przemysłu wyposażyło nową dziecięcą placówkę w niezbędny sprzęt. Przedstawiciel Starosty śródmieścia, Wojnarski, przewodniczący Rady Dzielnicowej, kierowniczka śródmiejskiego ośrodka współdziałania p. Helena Szeszko, personel Ośrodka ul. Widok — nie szczędził trudu i wysiłku.

Punkt Opiekuńczy na Hożej przygarnie 40 najbiedniejszych dzieci tej dzielnicy. A reszta... reszta dzieci bezdomnych, dzieci ulicy — czeka na powstanie sieci punktów opiekuńczych. Powinno ich powstać ponad 100 w stolicy.

I dobrze by było, gdyby, jak to zaznaczył w swym przemówieniu naczelnik Wydziału Informacji i Propagandy, Serkowski, i inne instytucje udzieliły przytułku dziatwie warszawskiej, by na parę choćby godzin dziennie wypożyczyły swoje sale konferencyjne, czy świetlice dzieciom, odsuniętym od szkoły.

Pochyliły się jasne i ciemne główki nad stołami, zastawionymi ciastem, kawą, piernikami... a wtedy podczas tej „uczty wspaniałej" przemówił do nich przedstawiciel Szwedzkiego Tow. Pomocy Dzieciom p. Hans Ehrenstråle i obiecał biednym polskim dzieciom jak najdalej idącą pomoc zaprzyjaźnionej Szwecji.

I jeszcze na zakończenie przed oczami dzieci przesunęła się bajka o Szewcu — Dratewce, odegrana przez Teatr Kukiełek, a na drogę każde z dzieci dostało dużą szarą torbę z jabłkami i słodyczami. *(B).*

„Życie Warszawy".

Troska o rozwój dziecka w Związku Radzieckim

Ciekawe wiadomości podaje nam Jerzy Polanowski w piśmie „Wolność" o rozwoju twórczości dziecinnej w Zw. Radzieckim. Troska o dzieci, zapewnienie im wszelkich możliwości rozwoju ich przyrodzonych uzdolnień — oto jedna z najbardziej wyróżniających się i najpiękniejszych cech ustroju radzieckiego. Szczególnie wyraziście i silnie występuje ta troska o estetyczne wychowanie dzieci w dziedzinie sztuki, a zwłaszcza muzyki.

Wszystkie dzieci robotników, chłopów, czy inteligencji mają równe prawa do kształcenia się. Nie tylko w miastach, lecz i w wielu miejscowościach wiejskich zorganizowane są przy ogólnokształcących szkołach — szkoły muzyczne. Od najwcześniejszych lat dzieci mają możność wykazania swych specjalnych uzdolnień w najrozmaitszych kierunkach.

Przed wojną, w wielkim ośrodku przemysłowym Ukrainy Radzieckiej — w Dniepropietrowsku, w potężnym przedsiębiorstwie przemysłowym, gdzie robotnicy słuchali w godzinach odpoczynku odczytów z dziedziny kultury zetknąłem się z dziecięcą twórczością amatorską.

Na scenie zjawił się malec. Nazywał się Wołodia Samarin. Był synem niewykwalifikowanego robotnika. Począwszy od trzeciego roku życia zdradzał niezwykłe zainteresowanie muzyką, trudno go było odciągnąć od głośnika radiowego. Bardzo łatwo przyswajał sobie każdą zasłyszaną melodię i mógł zaśpiewać swym cieniutkim dziecinnym głosikiem melodie rosyjskich klasyków, jak Czajkowskiego, lub Glinki, kołysankę Mozarta, czy też „grzmią bębny" Beethovena.

Wkrótce też oddano malca do szkoły muzycznej. Państwo nie tylko zapewniło bezpłatne kształcenie utalentowanego dziecka, lecz również rodzicom jego przyznało stypendium, umożliwiające dostarczanie Wołodi wszystkiego, co mu było potrzebne. Chłopak zaczął się uczyć gry na fortepianie. Obecnie kończy szkołę muzyczną jako kompozytor i dyrygent.

Jest to jeden z tysiąca przykładów, gdyż dzieci utalentowanych Związek Radziecki posiada mnóstwo, a wszystkie one mają dostęp do każdej szkoły według osobistych upodobań i skłonności.

W każdym najmniejszym mieście istnieją kluby dziecięce, w których utalentowane i uzdolnione dzieci studiują w kółkach muzykę, tańce, malarstwo, lub sztukę dramatyczną.

W moskiewskim dziecięcym klubie przy kombinacie tekstylnym „Triechgornaja Manufaktura" istnieje chór, składający się z 200 dzieci, które nie tylko uczą się śpiewać, lecz jednocześnie zaznajamiają się z zasadami muzyki, wystawiają operę, bajkę, znanego radzieckiego kompozytora Mariana Kowala pt.: „Wilk i siedem koźląt".

W Centralnym Domu Kolejowym w Moskwie chór dziecięcy opracowuje prześliczną operę osnutą na fragmencie z życia maleńkich Uzbeków. Opera ta wystawiona w Taszkiencie stolicy radzieckiego Uzbekistanu, przez zespoły radzieckie cieszy się olbrzymim powodzeniem.

Z szeroko rozgałęzionej sieci szkółek twórczości amatorskiej — stale czerpią swe kadry szkoły dla specjalnie uzdolnionych dzieci. Szkoły takie istnieją przy moskiewskim, leningradzkim, kijowskim odeskim, charkowskim i innych konserwatoriach. Kształcą się w nich setki utalentowanych dzieci różnych narodowości. Wszystkie one — to przyszli pianiści, śpiewacy, skrzypkowie, dyrygenci, wiolonczeliści, kompozytorzy, fleciści, którzy idealnie opanowują technikę swych instrumentów i swej sztuki, pobierając jednocześnie wykształcenie ogólne. Następnie kończą one konserwatorium i uzupełniają szeregi sławnych radzieckich muzyków, niejednokrotnie odnosząc sukcesy na wszechświatowych konkursach muzycznych, jak to miało miejsce w Wiedniu, Warszawie, Brukseli i innych miastach."

Zakłady Graficzne „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7. B-17777

TREŚĆ POPRZEDNICH NUMERÓW:

PRACOWNIK STOLICY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNO-SAMORZĄDOWYM i DOKSZTAŁCANIU KADR PRACOWNICZYCH

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI m. st. WARSZAWY
WYDZIAŁ KADR PRACOWNICZYCH

WARUNKI PRENUMERATY:

miesięcznie . .	10 zł.	Cena numeru:	
kwartalnie . . .	25 „		
półrocznie . . .	50 „	pojedyńczego . .	6 zł.
rocznie	100 „	podwójnego . . .	10 „

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł. 2.000, pół strony zł. 1.000, 1/4 strony zł. 500
drobne ogłoszenia za wiersz milimetrowy 30 zł.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, RATUSZ — AL. JEROZOLIMSKIE 1
II PIĘTRO, POKÓJ 232